OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.
THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
(Gazeta Polska w Chicago.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.
Rates of advertising:
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA
w Chicago.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 28. Chicago, Illinois, Czwartek 11-go Lipca, 1889 roku. Rok 17.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-C ASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU.

Londyn, 3 lipca. Rzymski korespondent czasopisma „Chronicle" donosi: Papież, gdy udzielił audyencyi posłowi hiszpańskiemu, wspomniał o możliwym wyjeździe z Rzymu. Rzeczą jest pewną, że przygotowania do przyjęcia go w Hiszpanii są ukończone.

— Korespondent do „Daily News" donosi: Rozniosła się pogłoska w Rzymie, że papież na ostatku uwiadomił kardynałów, że nuncyusz papiezki w Wiedniu przesłał Watykanowi wiadomość o blizkim wybuchu wojny.

Rzym, 4 lipca. Papież wysłał do każdego wielkiego mocarstwa przepis ostatniej jego alokucyi z zapytaniem, czy się będą jego położeniem zajmowali lub nie. Od odpowiedzi, jakie odbierze, będą zależały następne jego kroki.

Rzym, 5 lipca. „Osservatore Romano" zadaje fałsz pogłosce, jakoby sprzedawano tajemnie arcydzieła sztuk pięknych ze zbiorów watykańskich.

Biskup McQuaid z Rochester, N. Y., miał dziś dość długą audyencyę u papieża.

Bruksela, 5 lipca. Tutejsza „Independence Belge" otrzymała od swego korespondenta w Rzymie wiadomość, że papież na ostatniem konsystoryum zaproponował za jego następcę kardynała Lavigerie.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 3 lipca. Podczas dzisiejszych wyborów do sejmu czeskiego zwyciężyli przeciwnicy przymierza z Niemcami.

Wiedeń, 4 lipca. Tu i w Peszcie poszły znacznie w górę ceny pszenicy i żyta.

NIEMCY.

Kolonia, 3 lipca. „Gazeta Kolońska" donosi, że cesarz Wilhelm podczas ostatnich odwiedzin w południowych Niemczech kilkakrotnie wyrażał swój żal nad sprawą Wohlgemutha i wypowiedział nadzieję, iż przyjazne stósunki pomiędzy Niemcami i Szwajcaryą zostaną na nowo ustanowione.

Naczelnicy strajkujących górników podczas buntu w Dortmundzie w dniu 10go maja zostali skazani na więzienie od dwóch do pięciu lat.

Berlin, 4 lipca. Umarł znany socyalista-demokrat Hasenclever.

Berlin, 6 lipca. Pismo Bismarcka do posła niemieckiego w Bernie ogłoszone w „Reichs-Anzeiger", było tylko przegrywką do groźb półurzędowej prasy niemieckiej przeciw neutralności Szwajcaryi. Zamiarem kanclerza niemieckiego przy ogłoszeniu jego pisma, które niby to tylko miało być wytłómaczeniem jego postępowania w obec Szwajcaryi, dostało obecnie postać groźby przez następne jego pismo, w którem powiada, że wielkie mocarstwa będą musiały się zastanowić nad neutralnością Szwajcaryi, jeżeli ta zezwoli na to, iżby rewolucyonaryusze mogli nadal grozić wewnętrznemu spokojowi państwa niemieckiego. Nie jest to groźba próżna. Rząd grecki i włoski postanowiły popierać Bismarcka w tem, iżby prawa Szwajcaryi co do zbiegów zostały zmienione. Nominacya jeneralnego prokuratora w Bernie okazuje, iż Szwajcarya chce się zastósować do woli Bismarcka. W ogóle zdaje się, że istnienie Szwajcaryi, jako państwo, jest zagrożonem, gdyż półurzędowe gazety wspominają, że w przypadku zmiany mapy Europy kantony szwajcarskie, w których język niemiecki przeważa, mają być przyłączone do Niemiec, włoskie do Włoch i t. d. Wiadomości, które dziś nadeszły z Berna, okazują, iż rząd szwajcarski zna zupełnie, w jak przykrem znajduje się położeniu. Rada związkowa przeznaczyła pięć milionów dolarów na zakupno nowych karabinów.

Dnia 6 sierpnia odbędzie się w Fuldzie konferencya biskupów, na której będą obradowali, jakie stanowisko biskupi mają zajmować w obec przyszłych wyborów. Dobre stósunki między centrum i rządem zostały niejako nadwerężone przez wmięszanie się Bismarcka do nominacyi biskupów, jak n. p. nieuznanie kandydatów zamianowanych przez kapitułę w Monasterze dla tamtejszej stolicy biskupiej. Katolicy są przekonani, że Bismarck, skoro wyszuka biskupa dyplomatycznego, będzie usiłował zniewolić Watykan do nieuznania prawa wyborczego kapituły monasterskiej.

— Bezrobocia w Niemczech się kończą. W Berlinie powróciło w środę 3000 mularzy do pracy. Policya jest zmuszoną bronić robotników pozamiejscowych przeciw napadom strajkierów. Lepsza klasa robotników wynosi się z miasta.

FRANCYA.

Paryż, 3 lipca. Fabryka rakiet i innych przedmiotów używanych do fajerwerków Ruggieri'ego w Aubersvilliers, 5 mil na północ od Paryża, wyleciała w powietrze, przy czem siedmiu ludzi utraciło życie.

— W kopalni węgla w St. Etienne, w departamencie Loire zostało około 200 górników zasypanych wskutek eksplozyi węglanego gazu. — Dwa szyby ucierpiały na tem. Jeden został zalany wodą, drugi pali się dotychczas. Wydobyto 16 trupów. Wydobyli także 10 żyjących górników, lecz ci są tak pokaleczeni, że śmierć niebawem nastąpi. Spaliło się także 60 koni znajdujących się w kopalni.

Paryż, 4 lipca. Kopalnia węgla w St. Etienne pali się jeszcze. Z wielkim trudem połączonym z niebezpieczeństwem wydobyto jeszcze kilkanaście trupów.

Paryż, 4 lipca. Dzisiaj wydobyto z zawalonej kopalni w St. Etienne czternastu przy życiu pozostałych górników; byli już blizkimi śmierci. O ile teraz wiadomo, to 185 ludzi utraciło życie.

Paryż, 5 lipca. „Gazette de France" i „La Cocarde" twierdzą, że prokurator jeneralny Beaurepaire nie chce wznieść skargi przeciw Boulanger'owi o przekupstwo i dla tego poda się do dymisyi. Freycinet, minister wojny nie chce także, aby sąd wojenny zajmował się sprawą Boulanger'a.

— Liczba ofiar nieszczęścia w kopalni w St. Etienne wynosi 213.

Paryż, 6 lipca. Krantz, minister floty i posiadłości kolonialnych, zażądał od izby deputowanych 60,000,000 franków więcej, jak budżet przeznacza i chce się podać do dymisyi, jeżeli suma ta nie zostanie przeznaczoną.

Paryż, 7 lipca. Jenerał Boulanger, hrabia Dillon i Henry Rochefort, zostali oskarżeni o zdradę stanu. Sprawą ich zajmie się wyższy trybunał „Haute Court de Justice."

HISZPANIA.

Madryt, 3 lipca. „Imperial" twierdzi, że rząd został zapytany przez władze w Watykanie, czy papież znajdzie miejsce przytułku w Hiszpanii, gdyby został zmuszonym do opuszczenia Rzymu. Sagasta, prezes ministeryum, zasięgnąwszy rady królowej i ministrów odpowiedział potakująco na zapytanie i przeznaczył miasto Valencia za miejsce przytułku dla papieża.

SERBIA.

Białogród, 3 lipca. Młody król Aleksander został wczoraj namaszczonym w Saiszarze przez metropolitę Michała, któremu asystowali naczelnicy kościoła w Serbii. Poseł rosyjski, Persiani, brał udział w uroczystości.

TURCYA

Londyn, 4 lipca. Gubernator prowincyi Trypolis w Afryce wydał rozporządzenie zakazujące zupełnie handel niewolnikami. Surowo będzie każdy karanym, ktoby się zajmował handlem niewolnikami.

EGIPT.

Kairo, 3 lipca. Pod Arkin stoczyło wojsko egipskie, którem dowodził pułkownik Wodehouse, z oddziałem derwiszów (zwolennikami mahdi'ego) bitwę, w której ostatni pozostawili na polu walki 900 zabitych lub rannych. Egipcyanie utracili tylko 17 ludzi; dwóch oficerów angielskich zostało ranionych. Egipcyanie zdobyli dwie armaty i zabrali 700 jeńców.

Kairo, 4 lipca. Derwisze pobici pod Arkin przez pułkownika Wodehouse uciekli w góry.

AFRYKA.

Berlin, 3 lipca. „Tageblatt" donosi, że Anglia, Niemcy, Francya, Portugalia, Belgia, państwo Congo i Włochy robią przygotowania do konferencyi, na której mają zostać ustanowione granice afrykańskich posiadłości każdego państwa.

AFRYKA ZACHODNIA.

Paryż, 3 lipca. Anglicy zrzucili chorągiew francuzką z domu sułtana Bountonton, w Grand Bassan w górnej Gwinei. Francya rości sobie pretensye do protektoratu nad krajem sułtana. Względem tej sprawy toczą się rokowania pomiędzy Francyą i Auglią.

PAŃSTWO CONGO.

Londyn, 7 lipca. Anglia i Niemcy zaproponowały konferencyę pod względem państwa Congo, która się ma odbyć w Brukseli. Państwo Congo, Belgia, Francya i Włochy przyjęły propozycyę.

SAMOA.

Sydney, N. S. W., 6 lipca. Z Apia donoszą, że pretendenci o tron wysp Samoa, Mataafa i Tamasese, zawarli pokój.

CUBA.

Havanna, 5 lipca. W pobliżu Mantanzas utworzyly się niespodzianie rozpadliny, wskutek czego niezmierny popłoch powstał pomiędzy ludnością. Niektóre z tych rozpadlin są 600 stóp długie, 24 szerokie a 20 głębokie.

MEKSYK.

Mexico, 6 lipca. Prasa meksykańska wystąpiła przeciw kolonizacyi w Meksyku negrów ze Stanów Zjednoczonych pochodzących.

— Arcybiskup Le Bastiade wyklął z kościoła Terrazos'a, ponieważ ten udał się do Rzymu, aby oskarzyć arcybiskupa.

Od studenta na wakacyach z Detroit.

Panie Redaktorze! Jeżeli Pan uważasz za dobre, to proszę umieścić w swojej gazecie co następuje. — Jestem sobie tylko studentem i to ukończonym gymnazyastą, co znaczy tyle podług tutejszych uczonych, a rozumiejących się na gotowaniu różnych sosów, co dwuklasista. — Ależ mniejsza o to, gdyż pomimo to jestem obecnie w seminaryum i nie gotuję sosów, ale wertuję księgi, które mię kiedyś, Boże uchowaj! nie na literata wykierować mają, lecz być może na dwuklasowego księżynę. — A że jeszcze daleko do tego, więc proszę pana nie publikować mego imienia, gdyż przed czasem ów sławny kucharz sosów mógłby się zawziąść na mnie, jak to jest modą u niego, i utopić mię w jakiejś tam sosowej mieszaninie. — Będąc zaś czytelnikiem tak pańskiej gazety jako też i Zgody, doprawdy zacząłem uczuwać działanie na moje nerwy studenckie owych sosów panów kucharzy ks. K. D. i Z. B. — a sos w numerze 26 Zgody tak mię zdenerwował, że już dłużej nie mogę sobie poradzić i ścierpieć jakiejś rewolucyi we wnętrznościach swoich.

Najprzód dziwi mię bezczelność i arogancya redaktora Zgody, gdzie winszuje grupom ich politycznej dojrzałości przez poskromnienie Warchołów jakiemi nazywa osoby duchowne. (Patrz Zgoda No. 26 strona 1-sza, kolumna trzecia.) — Zaiste choć dwuklasista, ale mogę śmiało powinszować Związkowi takiego redaktora. — I cóż na to Związek?... Czy już tak nizko upadł, albo tak wysoko wzniósł się, że zapomina i gardzi oddanemi mu usługami przez duchownych, że ich teraz nazywa warchołami? — Jeżeli pierwsze to to się nie ostoi, bo nie ma siły w sobie aby złemu zaradził — a jeżeli drugie, to mu grozi walka w przyszłości, z której wątpię aby wyszedł zwycięzko. Duchowieństwo bowiem pozostanie zawsze duchowieństwem z swoją siłą moralną, z którą nawet sam car i Bismarck muszą się liczyć, a cóż dopiero Związek. Przecież to jest faktem nie zaprzeczonym i głoszonym przez tęż samą Zgodę, że gdy pewna część duchowieństwa czy słusznie lub nie uwzięła się na Związek aby go zgubić, był prawie jedynie uratowanym również przez pewną część duchowieństwa, która stanęła po jego stronie, — a czy słusznie lub nie, to już do mnie nie należy i niech sami o tem sądzą, gdyż i ci, i tamci mówią że bronią swych przekonań z miłości ojczyzny. —

Druga rzecz, która mi dużo daje do myślenia, jest artykuł w temże samym numerze Zgody, strona czwarta pod imieniem "Schizma w Detroit." Artykuł ten tak mię bardzo razi, że posądzam autora o jakieś źle obrachowane aspiracye oparte na faryzeuszowskiej miłości ludu polskiego, jakoby mu się krzywda działa z racyi niemożebności porozumienia się w polskim języku z biskupami. — Autorowi najwięcej chodzi o Detroit i Chicago! — Autor prawdopodobnie nie zapomniał o tem co pisał o biskupstwie polskiem w Ameryce, i o swojem kanclerstwie, czyli urzędzie przy biskupie w Krakowie, gdzie pisze, że już tam znał Kolasińskiego i przepisywał różne prawa karne na tegoż. — Otoż jeżeli autor artykułu, o którym mowa, znał Kolasińskiego co zaczby był ów jegomość, powinien był od niego stronić i biskupa przestrzedz, że to niebezpieczne indywiduum.— Tymczasem ja sam naocznym byłem świadkiem jak autor przesiadywał u Kolasińskiego, zajadał smaczne obiadki, a po obiedzie, i w innych porach, publicznie po mieście razem z Kolasińskiem paradował w powozie — a jednak znał go doskonale. — Jakiż więc z tego wniosek? oto ten i to łaciński: "similis simili gaudet" — a po polsku: "znali się jak łyse kobyły." — Dziś dopiero spostrzega się autor artykułu schizma i krzyczy w niebogłosy: "Gdy Związek Narodowy był na porządku dziennym wszystko krzyczało, gdy najdroższe interesa naszej religii są w grze, wszyscy milczą wcale niewymownem milczeniem." — Jako dwuklasista dodam, że nie wszyscy byli kanclerzami biskupiemi w Krakowie, i nie wszyscy znali Kolasińskiego tak dobrze jak autor artykułu schizma. — To też w początkach nie obiadki było z nim zjadać i paradować w karecie, lecz ostrzegać biskupa i księży, że to lada co i nicpoń. — Principiis obsta, mówi łacińskie przysłowie,— w początkach więc trzeba było zdemaskować tego bezbożnika, nie zaś wyrzucać obecnie drugim że nic nie robią — i poświęcają religię i kościół dla Związku, bo o Związku dużo mówiono, a o kościele nic. — Piękna logika, nie ma co mówić. — Słowem w tym całym artykule Schizma, jest tyle sprzeczności i niedorzeczności, że trudno uwierzyć aby to ksiądz pisał. — W jednem miejscu coś mu się zachciewa, w drugiem znowu odechciewa, słowem, majaczy jak człowiek w gorączce. Raz broni Związku, drugi raz lamentuje że religia i kościół poświęca się dla Związku, i tym podobne, — no, i zrozumieć tu tego filozofa. Ależ przecię są dwuklasiści co po studencku umią czasem odgadywać najzawilsze zagadki a i myśli, to też nie bardzo zbłądzę gdy powiem: — autor artykułu Schizma naraził się bardzo swą arrogancyą jednej i to liczniejszej części duchowieństwa, a drugiej zaś nie może zaimponować tak jakby chciał, i widzi usuwający się grunt z pod swoich nóg, a ratunku żadnego. — Więc też chwyta się to tego to owego. — Albo Zjednoczenie albo Związek, ktore widząc chwiejność autora, będą się ubiegały? jako wielkiego człowieka by sobie pozyskać, a od niego będzie zależeć, na którą się stronę przerzucić, albo raczej gdzie więcej będzie szansy powodzenia. — Ależ niechże sobie autor przypomni przysłowie o srokach, o których tak ładnie kiedyś pisał, że: „kto dwie sroki za ogon trzyma, obiedwie straci." — A co czyż nie jestem trafnym w odgadywaniu myśli? —

Przy końcu artykułu, „Schizma" chce i żąda autor jakiejś centralnej władzy polsko-duchownej, któraby temu złemu, jakie się dzieje pomiędzy Polonią w Ameryce, i krzywdom jakie się dostają od Platt-Deutsche biskupów, zaradziła. — I gdy sobie przypomnę taki sam artykuł i tegoż samego autora o niemożebności podobnej władzy w Ameryce, z wyjątkiem określonego biskupstwa i dyecezyi na wzór innych biskupów i dyecezyi — to utwierdza mię tem więcej w mniemaniu, że autor który swe zdania tak łatwo zmienia, ma bardzo słaby i zmienny charakter — a na takich ludziach polegać nie można. — Schizma w Detroit jest złem, i to bardzo złem, przynoszącem hańbę naszemu imieniowi polskiemu, — ale któż temu winien?.... Kolasiński, pycha i upor, na który podobnoś nie ma lekarstwa — i tego nie wynalazłaby ani owa marzona przez autora schizmy władza centralno-duchowna polska. Odpowiedzialność zaś przed Bogiem za to nieposłuszeństwo i wzgardę uczynioną kościołowi i wierze, wezmą nie tylko ci co stoją na czele tego odszczepieństwa, schizmy — ale i ci którzy znając tego dowódcę schizmy nie przeszkodzili temu póki był czas. —

Student.

Straszliwa niespodzianka.

Niespodzianka straszliwa oczekiwała 14letnią Annę Maryę Reif z Wirtembergu, która w tych dniach na parowcu „Ems" przybyła do Ameryki. Matka jej, ojczym i dwóch braci przybyli do Stanów Zjednoczonych pięć lat temu i osiedlili się w Cambria City., Pa., w Conemaugh dolinie, gdzie niedawno temu nabyli piękny dom. Ośm dni przed straszliwą katastrofą posłała matka w Europie pozostawionemu dziecku „szyfkartę." Anna sama odbyła podróż przez ocean. Gdy w Castle Garden nie zastała nikogo z krewnych, poczęła rzewnie płakać. Przeczuwała, że nieszczęście jakie wstrzymywało jej krewnych od przybycia po nią. Matrona zajęła się dziewczynką, a superintendent Jackson doniósł o jej przybyciu władzom w Johnstown. Późno w nocy nadeszła wiadomość że z familii nikt się nie ocalił i że dom został zabrany przez wodę.

Ofiary czwartego lipca.

W Kansas City padło czterech ludzi ofiarą obchodu dnia czwartego lipca. Józef Goffin został zabity przez kulę; niewiadomo kto strzelił. Alexander McDougal chciał sprzedać komuś rewolwer; obchodził się z nim nieostrożnie a wynikiem było, że padł wystrzał a Mc Dougal padł nieżywy na ziemię. Podczas sporu o zapłatę za piwo został niejakiś Brebaker w własnym salonie zastrzelony. W innej karczmie zamordował podczas bijatyki negier John Taylor swego przyjaciela Thomas'a Alston.

Podczas wyścigów w Oklahoma City załamał się rusztunek czyli trybuna, na której się około 1000 widzów znajdowało. Wielu ludzi zostało pokaleczonych, niektórzy znaleźli śmierć.

Ellenburg, Wyoming, 5 lipca. Dziesięć czworoboków domów w główniejszej części miasta leży w gruzach i setki familii są bez przytułku. Pożar powstał wczoraj zaraz po fajerwerkach. Straty nie można było dotychczas obliczyć. Wszystkie główniejsze hotele, opera, ratusz, banki — w ogóle wszystkie domy biznesowe — około 200 — położone na Pine, Pearl, 3, 4 i 5tej ulicy są pastwą płomieni. Strata będzie wynosiła do $2,000,000.

Rozmaitości.

* W pewnej miejscowości w stanie Indiana dostała niewiasta rozwód od męża, ponieważ ten chciał nadać nowonarodzonemu dziecku imię „Belzebub." Nie można się dla tego dziwić, że żona jego była „djabelnie" złą.

* W Anna, w południowem Illinois, rozpoczęto już zbierać pszenicę.

* Wynalazca Edison oszczędził dotychczas dwanaście milionów dolarów.

Czarny Matwij.

POWIEŚĆ

z życia ludu górskiego.

— Napisał —

WALERY ŁOZIŃSKI.

(Ciąg dalszy.)

Oba szczyty Czartowskiej debry sąsiadowały z sobą tylko o kilkadziesiąt sążni, ale łączyły się z przeszło ćwierćmilowym połamanym i coraz wyżej piętrzącym się garbem, po którym trza się było dostawić w górę.

Nasi podróżni wstępowali właśnie na ścieżkę garbu.

Czartowska debra leżała właściwie tuż przed nimi, i tylko te nieustanne zakręty spadania i wznoszenia się ścieżki robiły, jak napomknęliśmy, około ćwierć mili drogi.

Obaj wędrowcy uszli spory kawał w milczeniu, a oddaleni znaczniej od owego wądołu w boku, nie mogli się już trwożyć zalatującemi ztamtąd głosami.

Wszakże zaledwie ruszyli z miejsca i zginęli w zakrętach ścieżki, ozwały się z wądołu nie już głosy przytłumione, ale jakieś kroki wyraźne, posuwające się wprost ku Czartowskiej debrze.

Tymczasem Matwij i Lajos spieszyli bez wytchnienia ku szczytowi.

Obadwaj nic nie mówili, ale rzecz dziwna, im więcej zbliżali się do owego fatalnego miejsca, tem bardziej wzrastał w nich ten niepokój tajemniczy.

Matwija przechodził dreszcz od chwili do chwili, a Lajos z osobliwszym, trudnym do wytłumaczenia wyrazem oczu rozpatrywał się dokoła, a kiedy niekiedy gwałtownie potarł czoło i zrobił gest szczególny, który godził się zupełnie z wyrazem oczu.

Do szczytu Czartowskiej debry niepozostawało już jak kilkadziesiąt kroków; ztamtąd wzdłuż Sołtysiego wąwozu aż do poprzecznego parowu był dobry jeszcze kawał, który jak wiemy, trzeba było przebywać po wąskiej ścieżce, jakby po wąskiem rusztowaniu, przybitem do jakiegoś gmachu nad bezdenną przepaścią.

Ścieżka, po której stąpali podróżni, załamywała się już po raz ostatni i odtąd prosto sznurkiem prowadziła do niebezpiecznego przesmyku u szczytu.

Na niebie tymczasem prawdziwie jak w jesieni nowa zaczęła zachodzić zmiana.

Niedawno tak chmurne i posępne rozjaśniło się było zupełnie przed chwilą, księżyc świecił w najsilniejszym swym blasku, a jedna gwiazda po drugiej wychylała się z za mgły.

Lecz nagle na wschodzie jakaś czarna jak węgiel wystąpiła smuga, a rosnąc i olbrzymiejąc co chwila, zalewała coraz większy obszar nieba. Mnóstwo gwiazdek znikło już pod jej nieprzebitym kirem, a sam księżyc i reszta gwiazd bladły na jej zbliżenie jakby ze strachu.

Matwij podniósł głowę do góry i z niezadowoleniem pokiwał głową.

— Ledwie będziem mieli czas przejść przez debrę,—mruknął,—znowu się chmurzy.

A i ten wiatr przeraźliwy, co z takim dzikim hukiem mknął pomiędzy wąwozy, kiedy obadwaj wędrowcy schodzili z Wilczej szczęki, zawył z podwójną siłą na nowo i z takim jakimś rozdzierającym ucho jękiem i piskiem zakręcił się tam dalej w Sołtysim wąwozie, że można go było wziąć naprawdę za jakąś muzykę czartowską.

Lajos zadrżał od stóp do głowy i z przestrachem wypatrzył się na swego towarzysza.

Matwij przystanął na miejscu i wyciągnął jeden palec w górę.

— Poczekajcie, — przemówił głucho, — zaraz się tu odezwie i mój puhacz towarzysz... On w takich chwilach nie braknie nigdy...

W milczeniu słuchali obadwaj.

Dziki poświst wiatru ustał na krótki moment, a tuż zaraz ozwał się ten przeraźliwy wrzask puhacza, który od samej Wilczej szczęki towarzyszył naszym wędrowcom.

Złowrogi wrzask puhacza ma w sobie coś przejmującego do głębi, kiedy go słyszymy w pogodną noc letnią w towarzystwie ludzi i wśród zaludnionych budynków, o ile straszniejszym musiał się wydać w tej odludnej ustroni, gdzie każdy ton w głośne i przeciągłe łamał się echa i niejako jeszcze straszniejszy wywoływał wtór.

Matwij zaśmiał się dziko.

— A co, nie mówiłem wam, — rzekł — mój towarzysz nie braknie nigdy... my znamy się dobrze... Wrzeszcz, wrzeszcz piekielny puhaczu!... tyś jeden wytrwał przy mnie lat kilkanaście...

Jakby zrozumiał te słowa puhacz, bo tuż zaraz zawrzeszczał jeszcze okropniej niż pierwszym razem, a ostatnie jego tony zmięszały się z poświstem nowego prądu wiatru, który zda się powstawał na szczycie debry i z szalonym zamachem rzucał się w dół ku strumykowi.

Matwij przycisnął pięść do czoła i stał milczący, nieruchomy jak nieżywy.

Młody lekarz wzdrygnął się na całem ciele i z rodzajem zabobonnego przestrachu powiódł dokoła oczyma.

— To szczególna, to niepojęta, — mruknął sam do siebie.

A potem chwycił nagle za ramię swego przewodnika i zawołał:

— Pójdźmy, pójdźmy Matwiju, tu możnaby stracić zmysły.. mnie jakiś dziwny omamił szał... zdaje mi się, że to miejsce... taką noc... taki sam wrzask puchacza poznałem już raz w życiu mojem i to tak niedawno... jakby wczoraj dopiero...

Matwij kiwnął głową i nic nie odpowiedział na razie, dopiero kiedy ten szalony prąd wiatru złamał i zgubił się gdzieś w Sołtysim wąwozie, obrócił się ku Lajosowi i wpatrzył się nań oczyma, w których wyraźnie malowało się wzruszenie.

— Wy tam macie na Węgrzech rodzinę? — przemówił.

Lajos uśmiechnął się z goryczą.

— Ja rodzinę! — odrzekł ponuro, — nie mam jej teraz i tak jakbym jej nie miał nigdy.

— Jakto?

— Wychowałem się i urosłem u obcych ludzi...

— Ale mieliście przecie rodzinę? — przemówił Matwij jakby nie pojmował dobrze słów młodzieńca.

Lajos z impetem potarł czoło i westchnął ciężko.

— Mówiłem wam przy pierwszem poznaniu, — rzekł — że urodziłem się po tej stronie gór.

— Tak, przypominam sobie, — wycedził Matwij w głębokim zamyśleniu, jakby sobie dopiero starał przypomnieć to powiedzenie.

Lajos z jakimś febrycznym ferworem ciągnął dalej:

— Małem dzieckiem dostałem się dziwnym sposobem na tamtą stronę gór... Miałem może wtenczas pięć lub sześć lat, lecz wychowany w dzikich górach, umiałem zaledwie tyle tylko pojąć, że wiedziałem jak się nazywam... Wyrzucony osobliwszem zdarzeniem na obcą ziemię, szedłem na oślep, dopóki mi wystarczały siły i na pół nieżywy przywlokłem się pod mury klasztoru, co stoi tu zaraz po drugiej stronie gór!..

— O znam ten klasztor! — wykrzyknął Czarny Matwij, wytężając gorączkową uwagę na opowiadanie młodzieńca, — stoi na wysokiej górze... dobry kawał ode wsi...

— Tak, — ciągnął Lajos prędko, — do tego klasztoru przybłąkałem się małe, na pół nieżywę z głodu, unużenia i przestrachu dziecię, umiejąc zaledwie wymienić moje imię chrzestne... Zkąd przybyłem, nie umiałem powiedzieć zgoła... Chciało szczęście osobliwsze, że w klastorze znajdował się stary mnich, Polak rodem,.. ten z szczególną troskliwością zajął się chłopięciem zbłąkanem... Cztery lata jeszcze przebyłem w klasztorze, wysługując się mnichowi za kawałek chleba, a dzięki ojcu Ambrożemu, Polakowi, nie zapomniałem ojczystego języka i nauczyłem się czytać i pisać za jego staraniem..,

Tu urwał na chwilę i dłonią potarł po oczach, jakby odganiał lub zacierał łzy napływające, i po chwili ciągnął dalej:

— On to mój dobrodziej prawdziwy odkrył we mnie do nauk pojętność i swojem wsparciem i wstawieniem się ułatwił mi środki do uczenia się... Po czterech latach opuściłem klasztor i zacząłem uczęszczać do szkół w Munkaczu... Ztamtąd po kilku latach dostałem się do Pesztu...

— A dalej, dalej, — poderwał prędko Matwij, na którym to dorywcze opowiadanie młodzieńca jakieś nadzwyczaj silne sprawiało wrażenie.

Z gorączkową chciwością chwytał każde jego słowo i pożerał oczyma każdy jego gest i ruch.

— W Peszcie znalazłem kilku Polaków.. dzięki ich znajomości, nie zerwał się ten węzeł święty, jaki mnie łączył z właściwą ojczyzną moją... Urodzony na tej ziemi czułem się zawsze Polakiem, i chciwie chwytałem wszystko, co mi przypominało ziemię ojczystą...

— W tem,— zaczął po krótkiej pauzie, — na samem ukończeniu nauk zaskoczyła mię wojna... wziąłem w niej udział... dosłużyłem się zaszczytnej rangi... Raniony ciężko w jednej bitwie... nie mogłem do końca wytrwać w szeregach... a kiedy leczyłem się w lazarecie... skończyło się wszystko...

Kalendarz Tygodniowy.
Lipiec, rok 1889.

11 Czwartek, Pius pap. i m. Pelagia.
12 Piątek, Jan Gwalbert.
13 Sobota, Małgorzata p.
14 Niedziela, **5 po S** Bonawentura.
15 Poniedziałek, Rozesłanie śś. ap.
16 Wtorek, NPM. Szkaplerzna.
17 Środa, Aleksy w., Berta p.

Jedyny przyjaciel.

Wiele gazet a zwłaszcza niemiecko-amerykańskie nie mogą się jeszcze uspokoić nad toastem cara na zdrowie księcia czarnogórskiego „jedynego jego i rzetelnego przyjaciela.“ Otóż co jedna z nich, która w Chicago wychodzi, w tej mierze pisze:

W bardzo wino-wesołem usposobieniu (bo chleje rad) niedawno temu car wszystkich Rosyan wzniósł po wesołej uczcie toast na zdrowie swego j e d y n e g o r z e t e l n e g o p r z y j a c i e l a, czarnogórskiego księcia Nikitę, który z nim siedział przy stole. Nad tym „jedynym, rzetelnym przyjacielem“ łamali sobie wszyscy redaktorzy urzędowych, półurzędowych, ćwierćurzędowych i ośmiourzędowych gazet Europy ich wprawdzie dość ułomne głowy.

„Aha!“ — zawołali, „otóż mamy! Władzca Rosyi uznaje tylko w księciu czarnogórskim prawdziwego przyjaciela. To nie znaczy nic innego, jak tylko, że wprost zaczepia cesarzy Niemiec i Austryi i króla włoskiego. Czyż im nie powiada jak najwyraźniej, że ich nie uważa jako rzetelnych przyjaciół. Innemi słowy powiada im: Czekajcie łotry, przypnę ja wam łatkę.“

Nie tylko w Berlinie, Wiedniu i Rzymie myślano, debatowano i kombinowano nad sensem słów cara. Ale i w Paryżu nastało niezadowolenie- „Co?“ pytano się tam, „jest to wynagrodzeniem za oznaki naszej miłości?“ Czyż od dziesięciu lat nie usiłowaliśmy przekonać samowładzcę nad Rosyanami, że m y jesteśmy prawdziwymi jego przyjaciołmi? Czyż nie staraliśmy się go przekonać na różne sposoby, że serce Francyi bije jednozgodnie z sercem Rosyi? A teraz dostajemy odkosza?“

Dla znawcy ludzi, który pobieloną grzeczność wprawdzie znał, lecz po większej części — na szczęście nie zupełnie — zapomniał, jest to wesołem widowiskiem, komedyą omyłek. Nie znajduje bowiem najmniejszej przykrości w rozwiązaniu kwestyi, o którą tyle przemądrzałych ludzi w Europie łamie sobie głowy. Rozwiązanie jest bardzo pojedynczem: C a r m i a ł j e d n e g o w c z u b i e! Znajdował się w tak szczęśliwem usposobieniu, w którem człowiek pada na szyję bliźniego, aby mu przysięgać wieczną miłość i przyjaźń. Piękne usposobienie, które nie jeden z czytelników potrafi ocenić, gdyż sam w takowem się już znajdował. Zwyczajnie uwydatnia się to uczucie przez czułe kwokanie, jak: „Dobry ty człowieku (gluk, gluk , jesteś (gluk, gluk), jedynym, najmilszym (gluk, gluk), najlepszym, najprawdziwszym przyjacielem, (gluk, gluk) jakiego kiedykolwiek miałem,“ — następują ściskania, potwierdzone przez żałośliwe łzy, które są wynikiem piwa, wina lub wódki.

Jeżeli się to wydarzy człowiekowi, który nie jest carem Rosyi, to powiadają mu nazajutrz jego przyjaciele: „Słuchajże tylko, wczoraj to miałeś porządnego w czubie.“ — „Tak, tak,“ odpowiada, „samemu mi się tak zdaje. Wystawiłem się niezawodnie na kpa? Bredziłem pewnie największe głupstwa? Nie przypominam sobie ani jednego słowa?“

Tak mniej więcej przedstawmy sobie dzisiejszą „sytuacyę europejską“ i niezawodnie będziemy mniej więcej mieli racyę. Car „miał jednego w kuli“ i w tym stanie wypowiedział kilka słów, któreby rad był cofnął nazajutrz, lecz szkoda, że już było zapóźno. Nauka wynika ztąd, że car nie uzyska przebaczenia tak łatwo, jak zwyczajny człowiek, jeżeli czasem wypije cokolwiek nad pragnienie. — Przykrą to jest rzeczą, być carem. Szczęśliwszymi są ci, którzy niepotrzebują nim być.

Nie ma wątpliwości, że prędzej lub później wybuchnie walka w Europie. Musi wybuchnąć, bo przecież zawsze nie mogą wielkie mocarstwa zamydlać jedne drugim oczy przez ich zbrojenia; raz przecie muszą odkryć karty, aby zobaczyć, kto ma atu w ręku. Lecz to raz przecie jeszcze nie nadeszło. Nadejdzie, lecz słowa wypowiedziane przez cara o jedynym przyjacielu, gdy miał większy lub mniejszy szum w głowie, nie przyspieszą tej chwili. Pokój zostanie zachowany w Europie podczas paryzkiej wystawy i najmniej jeszcze przez sześć miesięcy po jej ukończeniu; — a więc do wiosny 1890 r. Co się potem stanie trudno powiedzieć; pewnem jest, że wojny nie będzie w roku 1889.

Papka z kukurudzy i woda.

Są ludzie, którzy mniemają, że tylko wtenczas można się stać bogatym, jeżeli się nie ma litości dla nikogo. Spogląd na polityczny ruch starego świata uczy nas, że i dążenie do wielkości politycznej zamienia w głaz bijący muszkuł, którego stara tradycya uważa za siedzibę życia uczuciowego (serce).

Przypatrzmy się n. p. stósunkom we Włoszech. Siedm dziesiątych ludności pozostaje w nędzy trudnej do opisania. W Lombardyi byłby w skwarze słońca w dolinie rzeki Po pracujący robotnik zadowolony, gdyby tylko otrzymał trzecią lub czwartą część myta górników z Westfalii, którzy niedawno temu zastrajkowali. Od roku do roku żywi się tam rolnik stojący o wiele niżej od niewolników starożytności papką z kukurudzy i wodą — polenta et aqua.

Ten rodzaj pokarmu, połączony z przebywaniem w mieszkaniach, któreby miłośnik zwierząt uznał za podłemi, aby służyły za chlewy, przyczynia się do tego, że w roli pracujący Włosi są nawiedzeni straszliwemi chorobami. Oprócz tak nazwanej „rhachitis“ i chorób ócz jest tam rozpowszechniona wszędzie straszliwa choroba skóry, tak zwana „pellagra“, rodzaj liszajowego wyrzutu, który powoli przenika cały organizm ciała i następnie doprowadza do słabości umysłu i waryactwa. Na początku obecnego dziesiątka lat było w Lombardyi nie mniej jak 52 procent dorosłej rolniczej ludności dotkniętych w wyższym lub mniejszym stopniu tą chorobą. Bogaci w miastach mieszkający właściciele nie mają serca dla ich poddanych, są przecież jak i największa część dzisiejszej włoskiej szlachty potomkami owych przez handel, bankierstwo i lichwę zbogaconych „signori“, którzy przy końcu średnich wieków, przez potęgę kapitału ówczesne rycerskie familie wyparli i miejsce ich zajęli.

Król Umberto zajmuje tron w pałacu obok pięknej jego Margherity. Podczas gdy on podpisuje rozporządzenia jego ministrów, kokietuje ona z naukami i kupuje wielkie perły, nie mające skazy. Ministrowie, Francesco Crispi na ich czele, mieszkają w ich pałacach a deputowani i senatorzy mają piękne mowy o powiększeniu armii i floty i zdobyciu Abissynii. Wszyscy ci politycy starają się o łaskę berlińską i myślą, że są niezwyciężonymi, ponieważ należą do przymierza trzech państw. Z tem wszystkiem jest cała ta wojskowa i dyplomatyczna okazałość niczem innem, jak pobielonym grobem, bo jej podstawą jest okropna nędza milionów ciężko pracujących ludzi, którymby można pomódz, gdyby powyżsi panowie mieli głowę i serce na właściwem miejscu i odwagę do zniesienia dotychczas we Włoszech panującego feudalizmu (lennictwa).

Nie potrzeba wielkiego rozumu, aby udowodnić, że „wielka“ polityka czyni człowieka bezczułym. Gdy Umberto w przeszłym roku podróżował po Romagnii i przytem miał sposobność przekonać się o położeniu ludności, tak był przejętym nędzą, którą spostrzegł, iż pisał do Crispi'ego list, aby ten wynalazł natychmiast środki i przedstawił takowe ministrom i parlamentowi, aby zapobiedz i znieść straszliwą tę nędzę. Cóż zrobiono od tego czasu? Nic. Zgoła nic. — Ależ byliśmy przecie w Berlinie i uściskaliśmy niemieckiego cesarza; zdobyliśmy także kawał Abissynii. Jeżeli to nie zadowolni hołoty, to nie możemy temu pomódz. Złym poddanym jest ten, który się nie nasyci sławą domu sabaudzkiego i podobieństwem signora Francesco Crispi do Bismarcka. Zasługuje na to, aby cierpiał głód.

Wieśniacy w Lombardyi zbuntowali się. Karabinierzy (żandarmi) bili ich pałaszami i strzelali do nich; niektórzy ze zuchwałych wieśniaków przypłacili życiem. Lecz stósunków teraźniejszych nie trzeba zmienić. Wieśniacy ci są w tem samem położeniu, jak wieśniacy francuzcy w roku 1789 — właściciele wielkich dóbr wysysają ich i obchodzą się z niemi, jak najnieczulszy stangret z końmi. Lecz to zarówno. Jeżeli tysiąc robotników umiera z głodu, to w ich miejscu wzrastają tysiące a rząd nie ma czasu zajmować się taką bagatelką. Rząd musi zdobywać Afrykę i dać się fetować w Berlinie.

Początek miast.

Miasta, środki moralnego i duchowego ruchu nowoczesnej cywilizacyi, miały zwyczajnie pojedynczy i mały początek. Gdy pierwotny człowiek po raz pierwszy uczuł potrzebę łączności z towarzyszami w celu własnej obrony, handlu lub wyrabiania przedmiotów, utworzył wraz z nimi wieś, aby tem łatwiej celu swego dokonać. Jeżeli handel prowadził się na morzu, miejscowość ta stała się portem nadmorskim. Jeżeli była główną kwaterą naczelnika, stała się stolicą szczepu lub narodu a inne miejscowości płaciły jej daniny. Jeżeli stawiono ją pod protekcyą jakiego bóztwa nazwano ją miastem świętem. Wyraz Babilon znaczy „Miasto Boga.“ Nazwa Heliopolis znaczy w dosłownem przetłómaczeniu „miasto święte.“ Troja była świętem miastem w prawdziwem znaczeniu, gdyż według legendy została wybudowana przez Neptuna, boga morza. Mekka było miastem świętem od czasu patryarchów.

Jeżeli miasto było centralną siedzibą władzy, jak Niniwa, Babilon, stolica Faraonów, Ateny lub Rzym, natenczas ludność dążyła do niego i miejscowość taka stawała się siedzibą nauki, sztuk pięknych i cywilizacyi w ogóle. Jeżeli się znajdowała nad wybrzeżem morza jak Kartaga, Aleksandrya, Ostya, Marsylia, stawała się z czasem wielką przez handel i czasem zamieszkiwali w niej władzcy. Jeżeli się znajdowała tam woda mineralna, ściągała się do niej ludność szukająca polepszenia zdrowia i naokoło źródeł tworzyły się miasteczka jak za czasów Rzymian w Akwizgranie i w różnych innych miejscowościach we Włoszech, Niemczech i Francyi. Odwiedzanie kąpieli nie jest bynajmniej wynalazkiem teraźniejszego czasu. Jeżeli stacya lub miejsce zatrzymywania się na liniach handlu i podróży pomiędzy Azyą i Europą w starodawnych czasach było dość ważnem, natenczas stawało się silnym środkiem handlu i cywilizacyi, jak n. p. arabskie miasto Palmyra, którego królowa Zenobia jest wybitną figurą w historyi.

Początek i wzrost nowoczesnych miast jest bardziej interesującym. Podczas tak zwanych ciemnych wieków mało miejscowości zasługiwało na nazwę miasta wyjąwszy Rzymu, Byzantynu (Konstantynopolu), Marsylii, Londynu, Paryża i kilku innych. Takiem było położenie rzeczy zaraz po czasie, gdy Frankowie i inne szczepy teutońskie zalały Francyę, czyli w chwili, gdy feudalny (lenny) system miał wejść w życie. Kraje, które dzisiaj nazywamy Francyą, Austryą, Niemcami, powróciły były do stanu dziewiczych lasów, w których tu i owdzie wykarczowano pewne obszary, na których znajdowały się małe miasteczka, zamki z wsiami, lub klasztory z polem otoczonem murem. Skoro zdobywca podzielił podbity kraj pomiędzy podwładnych ludzi, rozpoczęło się budowanie zamków w rozmiarach dotąd nieznanych. Zamki stawiano zwykle na pagórkach i to jak najbliżej szczytu, jeżeli można było dostać wody w dostarczającej ilości dla fos otaczających zamek i bydła. W środku zamku lub twierdzy kopano zwyczajnie studnię dla zaopatrzenia w wodę pana zamku i załogę. Potrzeba było mnóstwo sług do pracy, do zajęcia się końmi i psami, do uprawy pól, do fabrykacyi zbroi i ubiorów. Tych nie zawsze było można umieścić w wałach zamku i dla tego budowali chaty po za wałami, lecz blisko nich tak, aby w czasie niebezpieczeństwa mogli ubiedz do zamku. Inni, którzy znali rzemiosła lub trudnili się rolnictwem, bez bliższej styczności z tymi, którzy zajmowali zamek, wyjąwszy iż od czasu do czasu musieli wojskowe oddawać usługi, powiększali ludność tych lennych miasteczek, które z czasem jeżeli miały dostateczną wartość handlową, stały się miastami. Był też inny sposób, w jaki tworzyły się w owym peryodzie miasteczka. Często trzeba było wycinać w środku dzikiego lasu drzewa i po wykarczowaniu zakładać plantacye. W takim razie wysełano lenników i poddanych do miejsca przeznaczonego i nad brzegiem lasu przygotowano dla nich tymczasowy przytułek. Dla każdego przeznaczono kawał ziemi, który był o wiele dłuższym, jak szerokim, a który musiał wykarczować. Na jednym końcu takiego rozłogu postawiono dom dla każdego z tych lenników czyli wazałów. Przed wszystkiemi zaś ciągnęła się ulica wiejska. Domy były postawione dość blizko siebie, aby mieszkańcy mogli wspólnie się bronić przeciw rozbójnikom lub dzikim zwierzętom i aby mogli wygodnie się zajmować szczegółowemi rzemiosłami. Nad wybrzeżem morza wsie, które po większej części do zamków należały, powiększały się przez rybaków i handlarzy z innemi krajami. Ponieważ klasztory średnich wieków w istocie były twierdzami feudalnemi, mogły w ten sposób stać się zawiązkiem miasteczek, które później się zamieniły w miasta.

W ten sposób powstała w nowoczesnej Europie większa część miasteczek i miast. Z czasem zamki zaginęły lub zamieniły się w masę ruin i rumowisk, lecz miasto pozostało. Wszędzie po Francyi lub w Italii można widzieć wsie lub miasteczka położone na wzgórzach — niejedne z nich nie mając potrzebnych warunków do istnienia zostały opuszczone i domy się porozpadywały, podczas gdy inne wskutek szczegółowego przemysłu mieszkańców istniały dalej i rozkwitły. Francuzi przynieśli sposób karczowania borów i zakładania miast do Ameryki. Da się to jeszcze poznać w Detroit, które wyłożono w długich, wązkich pasach roli, jeden koniec dotykając rzeki a drugi ciągnąc się na milę lub więcej w głąb kraju. Domy budowano wzdłuż rzeki i to tak gęsto, iż tworzyły miasteczko, którego mieszkańcy nocą byli blizko siebie, podczas gdy i ludzie pracujący w polu we dnie nigdy nie byli daleko jedni od drugich oddalonymi. Farmy te wyłożono w ten sposób, aby módz stawić wspólny opór w przypadku napadu przez Indyan.

Nawet w średnich wiekach miasta zbogacały się przez handel prowadzony w Europie pomiędzy wybrzeżem morza śródziemnego i północą Francyi i Niemiec, i Wielką Brytanią. Jedno z nich Benatki czyli Wenecya, nie tylko wysełało produkta pracy własnych mieszkańców na północ, lecz było także składem towarów przychodzących z innych portów morza śródziemnego. Innem takiem miastem był Brzeg (Bruegge-Bruges) w północnej Belgii, nazwanej wtenczas Flandryą, który czasem nazwano Wenecyą północną, ponieważ po części leżał nad wodą, jak włoskie to miasto. Brzeg prowadził handel bezpośredni z Wenecyą i fabrykował i sprzedawał piękne własne towary, wskutek czego stał się popularnym i zamożnym. Historya tego miasta okazuje nam udział, jaki brały w Europie w średniowiecznych czasach miasta w rozszerzaniu liberalnych idei. W cechach, czy korporacyach Brzegu, Gandawy, Leodyum i niektórych francuzkich miastach powstały pierwsze idee konstytucyjnej wolności, a walki, które prowadziły z ich lennymi panami lub królami, tworzą dość ważne rozdziały w rocznikach średniowiecznych czasów. W owym peryodzie istniały dwa rodzaje miast, których ludność składała się z lenników bezpośrednich ich panów i miast cesarskich, które otrzymywały przywileje od króla lub cesarza. Władzca używał często ludności tych miast dla poskromnienia buntowniczej szlachty. Miasta cesarskie, mające szczegółowe przywileje, stały się zamożnemi. Miasta lennickie przeciwnie, gnębione przez szlachtę, pozostały ubogiemi a mieszkańcy ich byli nieszczęśliwymi.

Do miast cesarskich, które posiadały pewną niezawisłość, należały Akwizgran i Kolonia, stolica teraźniejszej pruskiej prowincyi nadreńskiej i miasta należące do tak nazwanej „ligi hanseatycznej.“ Do ligi włącznie innych miast należały Hamburg, Augsburg, Lubeka, Bremen, Frankfort nad Menem i Gdańsk, które wszystkie wskutek wolności handlowej, stały się zamożnemi i potężnemi. Historya ich jest bardzo długą i zawiera różne koleje ich losu. Trzeba nadmienić, że Bonaparte odjął im ich przywileje, które im tylko zostały zwrócone — t. j. Hamburgowi i dwom czy trzem innym, które aż do utworzenia cesarstwa niemieckiego zatrzymały dość znaczny stopień samorządu — aby później zupełnie zostały zniesione przez Bismarcka.

Świat już nie postępuje naprzód w sposób średniowieczny. Miasta nie tworzą się jak wtenczas z sieci krzywych zaułków i uliczek przez proces, który trwał setki lat w owej ciemnej epoce. Wzrastają w jednym dniu jak podczas febry za złotem w Californii lub w nowej krucyacie imigrantów, jak w Oklahoma, i zostają wymierzone jak najakuratniej za pomocą czworokątu i bussoli (kompas) a nie powstają przez przypadkowe pomnożenie się ludności. Jeżeli rozwój w Ameryce postąpi coraz spieszniej naprzód jak dotychczas, to za pięćdziesiąt lat nie wystarczy para ani elektryczność. Będzie trzeba wynaleźć inne dostateczniejsze siły.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Pomnik Staszyca. Znajdujący się w Warszawie na cmentarzu kościoła OO. Kamedułów na Bielanach nagrobek Stanisława Staszyca wkrótce będzie poddany gruntownej restauracyi. Odnowienie ma być ukończone na dzień 20 lipca, w którym dla poświęcenia pomnika zjedzie na Bielany ks. arcybiskup Popiel.

— Z Petersburga donoszą: „Z rozporządzenia synodu w dniach 19 i 20 czerwca odbyła się pięćdziesięcioletnia uroczystość przywrócenia na nowo unitów do cerkwi prawosławnej. Przewielebnym eparchii litewskiej, połockiej, mohylewskiej, mińskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej polecono w dniu 7-go czerwca po liturgii odprawić żałobne nabożeństwo za cara Mikołaja I, metropolitę Siemaszko, arcybiskupów, biskupów i wszystkich, którzy przyłożyli ręki do tej sprawy. W dniu 10 czerwca odbyły się wielkie procesye z udziałem wychowańców zakładów duchowno-naukowych i szkół cerkiewno-parafialnych, były kazania i rozdane zostały ludowi broszury. Szczególniej uroczyście jubileusz był święcony w Chełmie.“

Nie wstydzą się obchodzić uroczyście dzieła gwałtu i ucisku. — Kogo chcą złudzić czy oszukać podobną manifestacyą?

— Szymon Tomczuk unita z Podlasia, za opór przeciw przyjęciu prawosławia, aresztowany był w roku 1872 i osadzony w więzieniu w Biały. Następnie a mianowicie 1875 został wywieziony do Chersonu. Tam pozostawał aż do roku bieżącego. W tym czasie po kilkunastu latach zdołał zbiedz do Galicyi.

— Pożary w Królestwie Polskiem. Spalił się magazyn kolejowy w Radomiu. Pożar powstał z uderzenia pioruna w pierwsze piętro budynku. Straty obliczają na 60,000 rubli. W miasteczku Sokołowie uderzył piorun w stodołę jednego z mieszczan, wzniecając gwałtowny pożar. Spaliło się 14 stodół, a w nich znaczne zapasy zboża i nie mało bydła i owiec. W poblizkim folwarku Przeździatce piorun uderzył w murowaną oborę i zabił dwie krowy. Tej samej nocy jednocześnie we wsi Sągolach spłonęły dwa domy wraz z zabudowaniami gospodarskiemi i dobytkiem. Większe jednak niebezpieczeństwo spotkało 13 zm. miasto Kałuszyn w Królestwie. Spłonęły tam bowiem trzy czwarte miasta, 199 budynków uległo zupełnemu spaleniu, a 500 stoi bez dachów, prócz oficyn i zabudowań gospodarskich, których liczba wynosi 80. Bez dachu i chleba pozostało około 800 dusz. W południe spłonął także kościół farny.

— Krwawy deszcz. Donoszą z Warszawy: W poniedziałek dnia 27-go maja między godz. 7 a 8 wieczorem, w mieście Sulejowie i okolicy spadł ulewny deszcz. Po przejściu chmury, która nadciągnęła z południa, w dołach i miejscach położonych niżej potworzyły się kałuże napełnione wodą czerwonej barwy. Na razie sądzono, że barwa ta pochodzi z ziemi, gdy jednak spostrzeżono u robotników, pracujących w kopalniach wapiennych a wystawionych na działanie deszczu, że koszule ich białe zamieniły się w czerwone, przekonano się, że chmura zawierała w sobie wodę z czerwonym barwnikiem. Dla zbadania natury tego ostatniego część wody przesłano do analizy chemicznej.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

W dniu 17 zm. przywiedziono do urzędu ziemiańskiego w Gnieźnie dwie rodziny, wśród których było 7 dzieci. Rodziny te długi czas przebywały w gubernii lubelskiej, a wydalone przez władze rosyjskie, zostały przyprowadzone do leżącego na granicy Otłoczyna, nie mając żadnych zgoła zasobów pieniężnych.

— Chodzież. Podczas burzy dnia 11 zm. po południu zabił grom żonę chłopa Frieskiego z Nietuszkowa, która podczas burzy wyszła z domu, aby 8 letniego syna swego, paszącego w polu owce, do domu zabrać. Grom trafił nieszczęśliwą kobietę w głowę i piersi, chłopca zaś tylko ogłuszył. Gdy chłopczyk przyszedł do siebie, zgromadził w jednę kupkę rozproszoną trzodę i zapędził ją do domu, gdzie o całem zajściu opowiedział, sądząc, że i matka jego, tak jak on, przyjdzie do siebie.

— Rawicz. Widoki żniw w okolicy są bardzo opłakane. Żyto już okwitło, lecz nie wyrosłszy wcale, już schnąć poczyna. Pszenica wcale nie wyrosła; kłosy wyszły ledwie połowę a już kwitną. Jest dużo gospodarzy, którzy z pól swoich tyle co nic zbiorą. Kartofle na ciężkich gruntach stoją dobrze, za to na piaszczystych zmarniały skutkiem braku deszczu. Buraki zapowiadają również kiepski zbiór. Pierwsza koniczyna była obfitą, za to drugiej wcale prawie nie będzie, bo pola powypalane. Tak samo kiepsko stoi len. Słowem bieda wielka ze wszech stron się wali.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Osie w Prusach Zachodnich. Przed dwoma laty wydalono ztąd urodzonego w Grajewie w Królestwie Polskiem, lecz tu ożenionego, rzemieślnika Nowalskiego, wraz z jego żoną poddaną pruską i 5 dziećmi. Nowalski umarł po pół roku, a rodzina jego pozostała bez utrzymania. Mieszkający w Skurczu ojciec Nowalskiej udał się do cesarza z prośbą o zezwolenie na powrót córki z dziećmi do Prus. W tych dniach nadeszła odpowiedź, że powrót został im dozwolony.

— Susz. Osobliwą sprawę rozpatrywał wydział karny tutejszego sądu w tych dniach. Na ławie oskarżonych zasiadł 70letni dożywotnik Behrendt z Podstolina w powiecie sztumskim oskarżony o obrazę majestatu. Podsądny miał, na wiadomość o śmierci cesarza Wilhelma I. powiedzieć, że zmarły był „masonem“, a brat jego król Fryderyk Wilhelm IV. „kalwinem“. Po roku denuncyował podsądnego rodzony syn jego Józef Behrendt, gospodarz w Pierzchowicach, który procesował się już kilkakrotnie z ojcem, któremu obowiązany jest dawać wymiar, a raz nawet przed 7 laty doprowadził do tego, że ojca jego za uszkodzenie jego własności na więzienie skazano. Przewodniczący w sądzie zwrócił wyrodnemu synowi uwagę na to, że jako syn nie potrzebuje świadczyć przeciw ojcu, ale zapamiętałość synalka nie miała granic i mimo to oświadczył, że świadczyć będzie. — Prokurator wniósł o najniższą karę 2 miesięcy więzienia, na co sąd także zawyrokował

— Nie dawno temu podłożyła niegodziwa ręka ogień w tartaku Janiszewskiego w Tylży, który zniszczył drzewa za 22,000 mr, a w zabudowaniach itd. za 113,000 mr. Właściciel był zabezpieczonym w rozmaitych Towarzystwach ogniowych.

— Żona pewnego chałupnika z Papowa toruńskiego powiła w tych dniach trojęta, trzech zdrowych i silnych chłopaków.

— Podczas burzy uderzył dnia 11 zm. grom w drewniany kościół Menonitów w Nieszawie, który w przeciągu dwóch godzin zamieniony został w popiół.

— Z pow. kartuzkiego. Okropne nieszczęście stało się w tych dniach w wsi Kabbau. (?) Żona gospodarza Milewczyka niosąc na pole mężowi swemu obiad, zamknęła w stancyi czworo dzieci. Krótko po jej wyjściu powstał w stancyi ogień i dzieci spaliły się na węgiel. Najstarsze z nich liczyło lat 7.

— Działdowo. W wsi Iłowie musiano dobić przeszło 20 koni, które zachorowały na smarkaciznę. Pomimo, że poszkodowanemu dziedzicowi zwrócą stratę z kasy rządowej, jednak w niemałym jest kłopocie, bo w polu pełno pracy a koni nie ma.

Szlązk.

Laurahuta. Przy gazowni zakładano nowe rury. Wskutek tego drogę do przejazdu zostawiono bardzo wązką. 13go zm. w południe, przejeżdżał tam tędy wóz, naładowany mąką, na którym kilkoro osób siedziało. Tenże usunął i przewrócił się, a miechy przygniotły kobietę, także na wozie się znajdującą, tak iż złamała nogę i inne ciężkie poniosła skaleczenia.

Dozórca Szczypka z Sadzawki padł przy składaniu żelaznych rur wodociągowych tak nieszczęśliwie, że kilka z nich przeszło mu po głowie, co śmierć natychmiastową spowodowało.

— Z Markowic piszą do „Nowin Raciborskich“: Z bólem serca donoszę Szan. Redakcyi, iż to, czegośmy się już oddawna obawiali, już się ziściło. W pierwsze święto Zielonych Świątek usłyszeliśmy naraz podczas nabożeństwa z chóru śpiew niemiecki. Obawialiśmy się tego, lecz pomimo to, spadły te dźwięki obcej pieśni jak grom na nas. Niewymowny ból przejął serca nasze, niejedna łza popłynęła po twarzach wiernego ludu naszego, który dziś już nawet w kościele polską pieśnią Boga chwalić nie może. Tu i owdzie odezwało się nawet szemranie, boć cios był zanadto dla nas dotkliwy. Rozważniejsi zaś modlili się gorąco, by Bóg raczył naszą pieśń polską kościelną, nasz język ojczysty od zagłady ocalić!

Wieś nasza jest czysto polską. Mamy tu jedynie kilku nauczycieli, którzy mówią po niemiecku, chociaż i polskim językiem dobrze władają. Czyż do tych kilku panów ma się zastósować cała parafia, kilka tysięcy dusz licząca?

Nie! My bronić będziemy języka naszego, naszej polskiej pieśni kościelnej, dopóki tchu w piersiach starczy. Udamy się najprzód do naszego księdza dziekana z prośbą, by nie dozwolił na usunięcie pieśni naszej z kościoła. Dziatek naszych nie będziemy posyłali na chór, zkąd śpiew obcy po raz pierwszy wypłynął, bo nikt nie ma prawa zmuszać ich po za szkołą, aby swego języka się zapierały. Niechaj uklękną przed ołtarzem, niech się pomodlą po cichu, aby Bóg się nad nimi zlitować zechciał. Żale nasze też złożymy u stóp Najprzewieleb. Księcia-Biskupa naszego. Ten ojciec nasz duchowny, który każdą przemowę swoję ludowi górnoszlązkiemu na język polski poleca tłómaczyć, nie dozwoli przecież, abyśmy w obcym niezrozumiałym języku Pana Boga chwalić byli zmuszeni! Łzy przeszkadzają mi pisać, a po równo ze mną żalą się wszyscy nasi parafianie, których żałość niechaj te kilka słów prostych wyrażą.

— Zalesie. W Popicach podpalił ktoś dom Pawełczyka, którego syn w tym samym dniu ślub wziąwszy, z gośćmi w karczmie się weselił. Mówią że się to ze zemsty stało.

— Pilchowice. W Dolnej Wilczy rzucił wśród sprzeczki maszynista Sekuła żonę ceglarza Drejoka tak silnie cegłą w głowę, że zalana krwią padła bez przytomności i dopiero usilnym zabiegom lekarza udało się ją ocucić.

— W tych dniach wydalonym został z Cichów na Górnym Szlązku wraz z całą rodziną rataj dominialny, nazwiskiem Komras. Był to poddany austryacki, któremu za poparciem miejscowej władzy policyjnej już kilkakrotnie zezwolono na dłuższy pobyt w państwie pruskiem. Teraz musiał się pracowity ten człowiek tyle niebezpiecznym dla spokoju publicznego okazać, że go pod eskortą wachmistrza żandarmeryi odstawiono na stacyą graniczną.

— Czarna ospa szerzy się coraz bardziej w powiecie głogowskim i wiele osób zmarło tam na tę zarazę. Władze rozwinęły energiczne środki w celu usunięcia zarazy.

— Oberwanie się chmur w czasie trzygodzinnej burzy spowodowało zalew całej wschodniej dzielnicy miasta Hirschberg (Jeleniej Góry) na Szlązku i chwilowy zastój w komunikacyi. Także i z innych okolic Dolnego Szlązku donoszą o burzach i zalewach. Wezbrały tam rzeki Bóbr, Schwarzbach, Zacken i inne rzeki górskie i zalały okoliczne pola.

— W wsi Peerschkau na Dol. Szlązku szalał dnia 11 zm. wielki pożar. Skutkiem wielkiej suszy obróconych zostało w perzynę aż 14 gospodarstw, a nieszczęście byłoby zapewne jeszcze większe, gdyby nie był spadł gęsty deszcz, który w końcu położył tamę szerzeniu się pożaru. Przy ratowaniu bydła zginął wycużnik Rothe. Pastwą płomieni stało się także kilka sztuk bydła i sikwa.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Pomnik dla Jana Sobieskiego. Wiadomo, że podczas obchodu jubileuszowego 200-ej rocznicy odsieczy Wiednia reprezentacya m. Lwowa uchwaliła wnosić do budżetu przez lat 10 coroczną kwotę 1000 złr. na pomnik dla Sobieskiego. Do tego czasu uzbierała się już kwota 6000 złr., a doliczywszy do tej sumy kwotę 1800 złr., którą komitet jubileuszowy przekazał funduszowi pomnika i kilkoletnie od tych kwot odsetki, dysponuje reprezentacya miasta kwotą 8000 złr. Owoż prezydent miasta polecił już teraz p. Tadeuszowi Barączowi sporządzenie modelu. P. Barącz wywiązał się już z swego zadania. Oto pomnik stanie na placu św. Ducha frontem do nowego gmachu galicyjskiej kasy oszczędności. Na pięknej pod względem architektonicznym podstawie z ciemnego ciosu tarnopolskiego, stanie pomnik pogromcy Turków na koniu, który depce rannego Tatara. Wysokość podstawy ciosowej wynosić będzie 3—4 metrów, na bokach w około umieszczone będą stosowne napisy, a wierzchni gzyms postumentu zdobić będą tarcze z kutego bronzu, na których będą wypisane zwycięstwa króla Jana. Kolumna ogrodzona będzie słupami kamiennemi, połączonemi z sobą żelaznemi baryerami ażurowemi w czworobok. Na każdym rogu wzniosą wspaniałą kolumnę uwieńczoną koroną i insygniami królewskiemi w wawrzynach, a na podstawach tych kolumn umieszczone będą herby.

— Eksplozya w kopalni nafty. W Majdanie pod Sołotwiną w powiecie stanisławowskim nastąpił — jak donoszą — dnia 4go zm. gwałtowny wybuch gazów naftowych w kopalni pp. Szczepanowskiego i Janiszewskiego. Stało się to podczas czyszczenia szybu „Wandzia,“ z którego nagle wybuchła ropa, a równocześnie nastąpiła silna eksplozya gazów i szyb cały stanął w płomieniach. Stojący o kilkanaście metrów od szybu p. Janiszewski i dozórca Olech zostali rzuceni o ziemię i silnie poparzeni. Katastrofa spowodowaną została niespodzianem wydobyciem się istnej chmury gazów, które dostały się z otworu szybu do komina maszyny. Pomimo wszelkich zarządzonych środków ostróżności, jakie są w kopalni, wypadku tak nieprzewidzianego niepodobna było uniknąć.

— Spłonęło w Zbarażu 110 domów, własność przeważnie biedniejszej ludności żydowskiej. Zaledwie kilka tylko zabudowań było zaasekurowanych. Straż ogniowa z Tarnopola niosła dzielny ratunek.

— W Sieniawie, w Galicyi, w dniu 14 zm. pożar zniszczył 730 domów. Około 1000 mieszkańców pozostało bez mienia i dachu. Katastrofą zostali wyłącznie prawie dotknięci żydzi, z wyjątkiem czterech katolickich rodzin. Budynki urzędów i kościoły ocalone.

Do kochających matek.

Pewien znakomity lekarz pisze: Ponieważ gorące, skwarne dni wabią rodziców do wywożenia dzieci na świeże powietrze, więc przypominamy matkom i piastunkom, żeby chroniły oczy dzieci.

W wózku nigdy dziecko nie powinno leżeć w znak, nawet wtedy, gdy słońce nie świeci, bo i przez chmury światło razi oczy dziecinne.

Leżenie w znak jest w ogóle niezdrowem i nie powinno u dzieci być dozwolonem.

Unikać też trzeba białych powłóczeń na pościółkę wózka.

Szkodliwemi też są białe lub czerwone zasłony przy tych wózkach. Najpraktyczniejsze i zdrowe kolory są: niebieski, zielony i szary.

Ubieranie dzieci w suknie z krótkiemi rękawami i nogawkami jest dla nich nadzwyczaj szkodliwe.

Ludzie słynni z ich wysokości lub grubości.

Orestes, Grek, był jedenaście i pół stopy wysokim.

Galabro, Arab, miał dziesięć stóp wysokości.

Farnum, Szkot, był jedenaście i pół stopy wysokim.

Cesarz Maximinus mierzył osiem stóp i pół.

Pułkownik Orr, który umarł około siedm lat temu, był siedm stóp i cztery cale wysokim, a ważył 520 funtów.

Walter Parsons, słynny odźwierny angielskiego króla Karóla I., był siedm stóp i cztery cale wysokim.

Olbrzym chinski, Chang Wu Gau był niezawodnie najwyższym człowiekiem kiedykolwiek w Ameryce pokazywanym. Był ośm stóp i dwa cale wysokim.

Daniel Lambert, najgrubszy człowiek znany w historyi świata, mierzył 9 stóp i 4 cale naokoło ciała, 8 stóp i jeden cal naokoło nóg i ważył 739 funtów.

Trzy lata temu okazał się w Anglii Austryak Winkelmyer, który był 8 stóp i 9 cali wysokim.

Kapitan Martin Van Buren Bates w Kentucky waży 496 funtow i jest 7 stóp 11¼ cala wysokim.

Miles Darden urodził się w N. Carolina r. 1798 i umarł w Tennessee 23 stycznia 1857 r. Był 7 stóp i 2 cale wysokim i ważył przeszło 1000 funtów, gdy umierał.

— I zapragnęliście nagle obaczyć swą ziemię ojczystą? — zapytał Matwij, znać przypominając sobie opowiadanie Lajosa przy pierwszem spotkaniu.

— Tak, nieprzyzwyciężony jakiś pociąg rwał mię w ojczyste strony...

— Lecz któreż-to strony nazywacie waszemi ojczystemi? — zapytał dalej Matwij, drżąc czegoś na całem ciele.

Lajos pochylił głowę na piersi i chwilkę milczał, potem podniósł oczy, obejrzał się dokoła i szepnął przytłumionym głosem:

— Wiecie, ze wszystko mi się zdaje, że się gdzieś urodziłem w tych stronach...

Matwij rzucił sobą gwałtownie, z szalonym impetem poskoczył do Lajosa i chwytając go za ramię, przysunął tak blisko swoją twarz do jego twarzy, że młodzieniec uczuł jego oddech płomieniejący i żar jego oczu roziskrzonych.

— Jakto? wy tutejszy! — zawołał urywanym głosem, — wy się ztąd zbłąkali na Węgry... przyszliście do klasztoru... byliście dzieckiem małem... potem dopiero uczyliście się i wyszliście na pana?... co? tak? prawda?...

— Już wam to wszystko opowiedziałem, — odparł Lajos przestraszony w pierwszej chwili gwałtownym impetem dzikiego towarzysza.

Matwij miał jakieś nowe zapytanie na ustach, ale w tem drgnął cały, a i Lajos odskoczył w bok zaniespokojony.

Z prądem wichru, który zawiał od dołu, zalatywał wyraźny odgłos kroków i jakieś głosy oddalone.

— Ktoś idzie za nami na Czartowską debrę! — zawołał Matwij.

Z nowym poświstem wiatru powtórzył się odgłos kroków jeszcze wyraźniej. Zdawało się jakby wraz z wiatrem jakaś liczna rzesza postępowała naprzód.

— Musimy biedz prędzej! — wykrzyknął Czarny Matwij.

— Mieliżby to rewizory pędzić za nami! — wykrzyknął Lajos.

— Nic nam tu nie zrobią! — uspakajał go Matwij, — przebiegniemy prędko do boru, a tam nas nie znajdą i z gończemi psami.

Ubiegli prędko kilkanaście kroków i teraz dopiero weszli na ten właściwy manowiec, co wisząc niejako nad straszną przepaścią, prowadził wzdłuż Topielcowego źródła i Sołtysiego wąwozu.

Ta czarna chmura od wschodu, co tak prędko olbrzymiała zaraz w pierwszych chwilach swego pojawienia się, osłoniła już nieprzejrzystym kirem jedną połowę nieba, a ku drugiej opromienionej światłem księżyca i kilku gwiazd pobladłych wyciągała swe szerokie skrzydła.

— Spieszmy się! — zawołał Matwij, — ciemność nas zaskoczy przed Sołtysim wąwozem.

Lajos ścisnął mocniej podany sobie koniec kija i trzymając się starannie stromej ściany gór, postępował śmiałym i pewnym krokiem.

Raz tylko okiem rzucił w dół i wzdrygnął się przerażony.

W tem półświetle księżyca daleko stromiej niż zazwyczaj musiała się wydawać przepaść Czartowskiej debry. Zakryta ciemnością u spodu wydawała się bez dna i końca, tylko gdzieniegdzie odzwierciadlając księżyc lub gwiazdkę przebijało się jaśniejsze tło strumyka, którego szmer przygłuszał w tej chwili dziki poświst wiatru, co w tysiączne tony huczał i jęczał u spodu przepaści.

Dwaj podróżni mieli już tylko kilkanaście kroków do Topielcowego źródła.

Czarny Matwij szedł naprzód, ale strachby zebrał każdego, ktoby w tej chwili mógł widzieć jego fizyognomię.

Twarz mu drgała cała jak w kurczach, zęby dzwoniły, a oczy zdawały się wyłazić z jam.

Kilka razy zdawało się, że chce stanąć, że nie może w żaden sposób powstrzymać jakiegoś pasującego się wewnątrz uczucia.

Ale raz jeden i drugi przezwyciężył jakoś te dziwne napady, wstrząsł sobą tylko jak w febrze i pięść cisnął całą siłą do zżymającej się piersi.

Nareszcie zdało się, że walka wewnętrzna przemogła, bo nagle jakby nie czuł już w sobie siły przezwyciężać się dłużej, przystanął na miejscu i obrócił się z taką gwałtownością, jakby przepomniał zupełnie, że stoi tuż w pobliżu Topielcowego źródła.

— Słuchajcie, — rzekł tak jakoś dziwnie trzęsącym i łamanym głosem, że z trudnością tylko można go było rozumieć, — wyście powiedzieli, żeście może tutejszy... żeście dzieckiem zbłąkali się do Węgier...

— A tak, — odbąknął Lajos, na którego twarzy także niepojęte jakieś malowało się wzruszenie.

Rzecz szczególna! Czartowska debra budziła w nim jakieś osobliwsze przypomnienie, zdawało mu się, że jakby przez sen poznaje tę okolicę, przypomina sobie jakieś przywiązane do niej przygody.

Ocknięty z swej zadumy nagłem zagadnięciem Matwija, nie mógł zwrócić uwagi na dziwny dźwięk jego głosu i osobliwszy wyraz twarzy.

Matwij drżał w całej swej kolosalnej postaci jak listek kołysany wichrem najgwałtowniejszym.

— Słuchajcie, — dzwonił z trudnością zębami, — może sobie przypominacie co więcej jeszcze?... może pamiętacie ojca?...

Lajos teraz dopiero spostrzegł nową zmianę na twarzy Matwija, wszakże tyle razy zmieniała ona już barwę tego wieczora, że nie mógł się temu dziwić wcale.

— O, wiele rzeczy przypominam sobie dobrze, — a nawet zdaje mi się coraz pewniej, że i tę debrę Czartowską znałem w dziecinnych latach.

— Tę debrę! — wykrzyknął Matwij głosem, którego dźwięk nie da się porównać do niczego.

— Tak, te szczyty, ta przepaść, ten strumyk, wszystko to dziwnie wyraźnie staje mi naraz w pamięci.

— A wasz ojciec... wasz ojciec? — pytał Matwij z szaloną natarczywością trzęsąc za ramię młodzieńca.

Lajos musiał aż chwycić się ściany góry, by nie stracić równowagi.

— Opamiętajcie się! — zawołał upominając.

— Wasz ojciec, wasz ojciec, jak się nazywał?... pamiętacie go?...

— Pamiętam, pamiętam dobrze ojca i matkę...

— I matkę! — powtórzył Matwij jakby obłąkany.

— O i matkę... pamiętam... choć ją znałem krócej niż ojca... Jeszczem rok prawie cały bawił w domu, kiedy matka gdzieś znikła jednego poranku... a ojciec zabronił mi o niej wspominać...

Przy tych słowach Czarny Matwij puścił ramię młodzieńca.

— Dalej, dalej! — mruknął ledwie zrozumiale przez zęby.

I w jednej chwili zupełna zaszła w nim zmiana. Nie trząsł się już tak okropnie, twarz mu nie drżała, zęby nie dzwoniły... Wpadł w jakąś ostateczność przeciwną. Stał na miejscu jak wryty, jak skamieniały... Zdawało się, że zaparł oddech w sobie, że przytłumił bicie serca, aby nie stracić ani jednego słowa z opowiadania Lajosa.

Młodzieniec ciągnął dalej:

— Ojca mego przypominam sobie jak dzisiaj... był olbrzymiego wzrostu... miał długie białe włosy... często nocami nie było go w domu, przemycał bakun jak dzisiejsi bakuniarze. Nieraz jakby mu żal było zostawić mnie samego w domu, brał mię z sobą...

Urwał w tem miejscu i chwycił za ramię Matwija, bo zdawało mu się, że strętwiał na wieki.

Matwij nie rzekł ani słowa, tylko ręką skinął na znak, aby mówił dalej.

Lajosa jakaś dziwna fatalistyczna parła siła dokończyć swej powieści. Jakby mu coś mówiło, że opowiadanie to jakiś ważny pociągnie za sobą skutek.

— Otóż raz, — ozwał się na nowo, — nie wiem dla czego ojciec mój wysłał mię z jakimś obcym człowiekiem naprzód... przebyliśmy tę debrę i mieliśmy czekać w jakimś parowie... zapewne przeznaczeniżmy byli trzymać straż, aby znienacka nie zaskoczyli rewizory... Gdyśmy jednak stanęli w tem miejscu, byli już tam rewizory... Mój towarzysz zdawał się z nimi w dobrej zażyłości... zaczął z nimi coś szeptać, mnie zaś posadzano pod drzewo i zagrożono surowo, gdybym najmniejszy wydał z siebie głos.... I w tem nagle dały się słyszeć jakieś kroki zdala... rewizory porwali za karabiny... I tuż zaraz posłyszałem huk strzałów i głos ojca, ale taki jakiś okropny i przerażający, że jak opętany jąłem uciekać w głąb boru... i nie zatrzymałem się prawie aż pod murami owego klasz...

Nie mógł dokończyć słowa, bo Matwij wydał w tej chwili taki jakiś ryk szczególny, że trudnoby mu jakiekolwiek znaleźć porównanie.

— A twój ojciec zwał się? — zapytał zupełnie prawie niezrozumiale.

— Maksym! szepnął Lajos.

Matwij wydał znowu taki ryk jak pierwszy, ale ryk ten pomięszał się tym razem z czemś innem.

Obadwaj w zburzeniu nie posłyszeli odgłosu kroków, który się zbliżał już od kilku chwil a w tym momencie rozległ się wraz z łoskotem strzału od strony poprzecznego parowu za Sołtysim wąwozem.

Łoskot strzału i odgłos kroków od strony do której dążyli, uderzył w obudwóch jak grom, a w tej samej chwili jakby w umówione hasło pierwszemu, rozległ się drugi strzał w zapleczu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHICAGO.

Joe Mackin, który po wyborach w roku 1884 sfałszował karteczki wyborcze i dla tego w swym czasie został skazany na pięć lat więzienia w Joliet, został przez gubernatora Fifera ułaskawiony. Ponieważ w więzieniu dobrze się sprawował, byłby wyszedł na wolność za 47 dni.

— Wskutek aneksacyi przedmieść znajduje się obecnie środek geograficzny miasta na rogu Ashland ave. i 39 ulicy.

— William C. Lally, który z poczty skradł 85 rejestrowanych listów, został skazany na pięć lat więzienia.

— Ludwik Karpiński musiał zapłacić $10 kary za przesłanie przez pocztę listu zawierającego treść nieprzyzwoitą.

— William G. Hards został skazany na pięć lat więzienia za fabrykacyę fałszywych dolarówek.

— Antoni Kobierowski, który dnia 12 maja ranił niebezpiecznie Bartłomieja Tryder, został przez sędziego La Buy odesłany do sądu kryminalnego pod kaucyą $3000. Przesłuchy odkładano od czasu do czasu, gdyż mniemano, iż Tryder wyzdrowieje i będzie mógł stanąć jako świadek. Lekarz jego atoli oświadczył, iż stan jego jest bardzo krytycznym jeszcze, i dla tego też oddał sędzia obwinionego pod sąd kryminalny.

— Wiadomo, że w lutym bieżącego roku został zamordowany na rogu Hermitage ave. i Harrison ul. aptekarz Clarke. Podejrzywano o morderstwo kochankę jego Lydyę Smith, którą dla braku dowodów puszczono na wolność. W tych dniach wydał niejaki Russel, że szajka młodych rozbójników wpadła w onczas do apteki Clarka, aby go obrabować. Ten począł wołać o pomoc a jeden z rabuśników strzelił do niego, aby go uspokoić. Mordercą jest albo Russel, lub też niejaki Eddie Foy, niedawno temu skazany na dziesięć lat więzienia za kradzież później wykonaną.

— Anna Klemkiewicz zaskarżyła Helenę Adamską o to, iż zwiodła jej męża. Klemkiewicz jadąc do Ameryki pozostawił żonę w starym kraju. W kilka miesięcy później przybyła do Chicago i znalazła męża żyjącego z współzawodniczką jej o miłość Klemkiewicza.

— W środę na wieczór utraciło trzech ludzi życie wskutek fajerwerków lub lekkomyślnego strzelania. — W czwartek wybuchł pożar w 45 domach wskutek iskier z fajerwerków. Strata była stósunkowo małą. Pokaleczonych zostało 17 osób, z tych utracił oczy 6letni Jan Heidele z pod No. 284 przy Burling ulicy. 20letni stangret William Morrissey z pod No. 200 przy E. Huron ulicy utracił lewe oko.

— W środę na wieczór zastrzelił przypadkowo młody Jan Dworacek swego przyjaciela 6letniego Jana Tousse. Rodzice tegoż mieszkają pod No. 37 przy Burlington ulicy.

— Michael Conway, malarz mieszkający pod No. 14 przy Nebraska ulicy, zemdlał w środę z powodu niezmiernego upału i spadł z rusztunku, na którym pracował. Wskutek ran i nadwerężeń otrzymanych umarł tego samego dnia.

— Antoni Lee, robotnik 50letni, mieszkający pod No. 572 przy Milwaukee ave., został w piątek przejechany w pobliżu Kinzie ulicy i Centre ave. przez parowóz i śmiertelnie pokaleczony.

— Fabryka wyrobów wełnianych Michała Carroll'a, położona pod No. 17 przy Bradley ulicy, została w piątek rano częściowo zniszczona przez pożar, który w nieznany sposób wybuchł w miejscu, gdzie się kotły parowe znajdują. Strata $1500.

— Rozporządzenie, że tylko obywatele amerykańscy mogą dostać zatrudnienia przy pracach miejskich, zniewoliło wielką liczbę Włochów o wystaranie się o papiery obywatelskie. Zaręczał za nich niejaki William Walker, także Włoch, który już poprzednio za krzywoprzysięztwo w podobnych sprawach został skazany na trzy lata więzienia. Sędzia Jamieson zawyrokował, że 23 z tych, którzy otrzymali papiery, nie są upoważnionymi do obywatelstwa. Walker ulotnił się.

— W przeszłym tygodniu umarło w Chicago 267 osób. Przyczynami śmierci były: kurcze (dzieci) w 21, biegunka w 29, suchoty w 18, zapalenie płuc w 12, dyfterya w 11 przypadkach; zamordowanych zostało dwóch ludzi, przypadkowo utraciło życie 15, samobójstwo popełniło 2, i t. d.

— Ryszard Treffs, który się dnia czwartego lipca przez własną nieostrożność przy obchodzeniu się z rewolwerem zranił, umarł w sobotę w szpitalu Braci Alexianów. Treffs mieszkał pod No. 367 przy Larrabee ulicy.

— Michał Gordon, mieszkający pod No. 100 przy North Ashland ave., został w niedzielę na wieczór pożgany przez Karola Rosacka i to prawdopodobnie śmiertelnie. Gordon posłał w tym dniu swego syna do mieszkania Rosacka i kazał go prosić, aby mu pożyczył łopaty. Rosack nie chciał tego uczynić, wskutek czego Gordon sam do niego się udał, lecz dostał od niego odpowiedź, że ma się jak najprędzej z domu wynosić. Gordon zaprotestował przeciw takiemu obchodzeniu się z nim, co Rosacka tak rozjątrzyło, iż się rzucił na Gordona. Powstała bójka, podczas której Gordon otrzymał nożem rany, które prawdopodobnie zagrażają jego życiu. Rosack został uwięzionym. Żona jego, która chciała rozłączyć bijących się, odebrała także kilka pchnięć nożem.

WASHINGTON.

Washington, 3 lipca. Prezydent zwoła nadzwyczajną sesyę kongresu, lecz dopiero po przyjęciu nowych stanów do Unii — prawdopodobnie około 1go listopada.

Washington, 5 lipca. Tutejszy poseł perski Hadji Hassain Ghooly Khan opuści swe stanowisko i kraj, ponieważ prasa amerykańska od czasu tutejszego jego pobytu (dziewięć miesięcy) nie bardzo pochlebnie się wyrażała o nim i o szachu perskim.

AMERYKA.

Krwawy wynik strajku.

Duluth, Minn., 6 lipca. Piętnaście set robotników ulicznych, którzy kilka dni temu zastrajkowali, uderzyli dzisiaj uzbrojeni w kamienie i pałki na policyantów, którzy użyli broni palnej i zabili dwóch a ranili kilku innych strajkierów. Zarekwirowano milicyę. W ogóle strajkuje 3000 robotników. Walka trwała od 4tej do 5tej godziny. Okazało się, że trzech ludzi zostało zabitych a 12 do 15 ranionych. Pomiędzy zabitymi znajduje się dwóch, których li tylko ciekawość przyprowadziła na miejsce walki. Dopiero o 6tej godzinie zdołała milicya rozpędzić strajkierów. Pomiędzy ciężko ranionymi znajduje się niejaki Walkowiak.

Będą wisieli.

Sąd apelacyjny w Nowym Yorku rozporządził losem czterech morderców w sposób nie bardzo dla nich przyjemny. Zostaną bowiem wkrótce powieszeni. Nazywają się Carolin, Nolase, Lewis i Giblin. Adwokat ostatniego twierdził przed sądem, że morderstwo zostało popełnione przed Nowym Rokiem, a że proces toczył się dopiero po Nowym Roku i że dla tego nie może być klient jego powieszonym, bo prawo nowe zniosło karę śmierci za pomocą stryczka; że także nie może być stracony za pomocą elektryczności, gdyż zbrodnia została popełnioną, nim prawo zaprowadzające śmierć za pomocą elektryczności weszło jeszcze w życie. Sąd apelacyjny atoli nie zważał na ten protest.

W mleku.

W nadzwyczajny sposób utracił życie 15 miesięcy liczący wnuk farmera Septymus'a Turner, mieszkającego w pobliżu Bristol, Pa. Dziecko to bowiem utopiło się w mleku, które się znajdowało w kotle od prania. Podczas gdy babka była zatrudnioną w przyległej stodole, bawił się malec mlekiem, wtykiwał palce w mleko i oblizywał je; nareszcie chciał i głową spróbować mleko, stracił równowagę i — wpadł. Siostra jego widząc nożęta sterczące do góry, zawołała matkę lecz zapóźno — dziecko już nie żyło.

Sezon ogórkowy.

Węże, żmije i t. d. nie są już na swojem miejscu — lecz najgłówniejszym wynalazkiem latosiego roku jest odkrycie skamieniałego żółwia w pobliżu Brazil, w powiecie Parke, w południowej części stanu Indiana, który waży tylko 53,000 funtów. Dawno już widziano tego potwora, lecz dopiero teraz odkryto prawdziwą jego naturę (?), a teraz za pomocą maszyn, wind i t. d., skamieniały ten potwór zostanie przeniesiony na pociąg kolejowy i posłany do „Dime Muzeum w Cincinnati, Ohio.

Z Johnstown.

Johnstown, Pa., 3 lipca. Wczoraj znaleziono tylko jednego trupa a dzisiaj ośm.

Johnstown, Pa, 4 lipca. Mało zajmowano się uroczystością święta narodowego, gdyż obywatele mają jeszcze za nadto trosków i smutku. Przybyło zaś wielu obcych ludzi w celu przypatrzenia się rozwaliskom.

John Donelly, robotnik w jednym z zakładów, w którym się składają trupy, został w pobliżu kamiennego mostu przejechany przez pociąg.

Dzisiaj znaleziono zwłoki dwóch małych dziewcząt.

Nowy York, 5 lipca. Gubernator Pennsylvanii doniósł dzisiaj burmistrzowi Grant'owi, że z nadeszłych pieniędzy blizko milion dolarów wydano na utrzymanie, ubranie, mieszkanie i urządzenie domów ofiar powodzi w Johnstown. Pieniędzy nie rozdzielono dotychczas.

Upał daje się w znaki, gdyż z ruin jeszcze nie usuniętych powstaje odór tak straszliwy, iż miejscami nie można nawet przez minutę przebywać. Używa się wszelkich środków znanych dla przeczyszczenia powietrza.

Dzisiaj znaleziono 6 trupów — czterech niewiast, dziecka i mężczyzny.

— Dzisiaj wyszło po pierwszy raz od powodzi czasopismo „Johnstown Democrat." Gazeta ta podaje zupełny spis ofiar dotychczas znalezionych i wiele interesujących faktów o powodzi.

Drugi Mojżesz.

Mojżesz Flood (potop) Williams nazywa się niemowlę, które podczas straszliwej katastrofy w Johnstown ujrzało życie. Gdy powódź nadeszła wszedł Williams, żona jego i troje dzieci na dach ich domu, który został porwany przez falę jak każde inne. Jedną ręką trzymał żonę za pas, drugą zaś komin domu, przywiązawszy poprzednio do siebie troje dzieci swoich. Przez dziesięć godzin płynęli tak rzeką, aż dom się zatrzymał przy podwzgórzu. Co dopiero wyratowano tę familię i umieszczono w poblizkim domu, w którym się znajdowało z 50 lub więcej ocalonych, gdy pani Williams porodziła chłopca. Pomiędzy osobami w owym domu się znajdującemi był także pastor, który ochrzcił młodego przybysza do tego świata pod nazwą „Moses Flood Williams."

Kontrakt zniesiony.

W pewnem miasteczku w Massachusetts dobroduszny ojciec nie chciał dać swemu synowi kilka centów na obchód uroczystości lipcowej, lecz chciał, aby syn na to zarobił. Dla tego obiecał mu po jednym cencie za każdego chrząszcza kartoflanego, któregoby mu przyniósł. Za dwie godziny powrócił pilny syn od pracy, przynosząc 640 tych owadów. Dobry ojciec musiał mu zapłacić $6.40, lecz zniósł natychmiast kontrakt ze synem zawarty.

Z La Salle, Ill.

Czytamy w „Chicago Tribune" z dnia 8go lipca: Dzisiaj rano Adam Goszczyński, grosernik w La Salle, usiłował zamordować swą żonę i popełnić samobójstwo. Oba jego zamiary spełzły na niczem. Strzelał trzy razy do żony, dwie kule raniły ją lekko, trzecia utkwiła w podniebieniu zadając niebezpieczną ranę. Strzelał dwa razy do siebie. Pierwsza kula raniła pierś jego cokolwiek, druga wymierzona w prawe ucho roztrzaskała kość za uchem i pod uchem. Rana jest niebezpieczną, chociaż nie koniecznie fatalną.

Za często ożeniony.

W tych dniach aresztował w Osage City, Kansas, szeryf Anderson powiatu, Texas, niejakiego Noego Holta, który ma najmniej z pół tuzina żon w rozmaitych częściach stanu Texas. Po pierwszy raz ożenił się Holt kilka lat temu w Palestine, lecz już po kilku tygodniach opuścił młodą swą żonę i udał się do Rockdale. Tu ożenił się powtórnie i żył z panią Holt No. II blizko rok. Tymczasem omamił inną młodą niewiastą, która nie żyła ze swym mężem, i poślubił ją wnet potem w Houston. I tę opuścił wnet i pojął za żonę młodą, piękną dziewczynę, którą atoli porzucił trzy dni po ślubie. Gdy go aresztowano w Osage City, miał się właśnie ożenić z córką znakomitego urzędnika kolejowego.

Trichinosis.

Po pierwszy raz od wielu lat wydarzył się w Nowym Yorku wypadek śmierci na „trichinosis". Człowiek, który umarł na straszliwą tę chorobę, na którą nie ma lekarstwa, lecz której można tylko zapobiedz, był Włochem — nazywał się Giuseppe Palma i mieszkał pod No. 49 przy Mulberry ulicy. Wkrótce po zachorowaniu przewieziono go do Bellevue lazaretu. Symptomata „trichinosis" są podobne do reumatyzmu, i dla tego mniemali lekarze, że chory cierpi na reumatyzm. Dopiero gdy oprócz bólu w stawach rąk i nóg takowe nabrzmiały i nieznośny nastąpił ból w muszkułach ócz i ramionach poznali, że dyagnoza ich była fałszywą. Badali więc pacyenta ściśle, a gdy ten im powiedział, iż 14dni poprzednio zjadł kawał na pół surowej wieprzowiny, uznali iż ma trychiny. Dla pewności wydobyli za pomocą rozmyślnie w tym celu zrobionej igły kawałyszek ciała w pobliżu ramion i badali takowy za pomocą miskroskopu; znaleźli tysiące trychin, z których niektóre przeszły już w stan nieruchomy i dla tego były nieszkodliwemi. Aby ulżyć choremu, który cierpiał straszliwe boleści wskutek posuwania się trychin przez muszkuły, wstrzykiwali pod skórę jego morfinę w nadziei, że go wyleczą. Lecz wszystkie usiłowania były daremnemi i chory umarł.

Milioner zawstydzony przez włóczęgę.

W jaki sposób człowiek posiadający dwadzieścia milionów dolarów został zawstydzony przez "tramp'a" opowiada odnośny milioner, bankier Drexel banku w Philadelphii: Właśnie podpisałem przekaz (check), który mi się zdawał być dość znacznym dla powodzian w Johnstown i — aby powiedzieć prawdę — zadowolony sam z siebie, szedłem Chestnut ulicą. Przed składem Wanamaker'a umieszczono urnę ze szkła, do której wrzucano ofiary dla nieszczęśliwych ofiar. Zatrzymałem się na chwilę, aby się przypatrzyć przechodniom. Popadł mi przytem w oczy nędznie ubrany człowiek z wytartym surdutem i podartemi trzewikami, który pilnie czytał odezwę wydziału pomocniczego i wiadomości o nieszczęściu w Johnstown. Człowiek ten przypatrywał się przez niejaki czas, jak dolary, ćwierćdolarówki i centy padały do urny i w zamyśleniu udał się do najbliższego narożnika. Tu stanął i począł przeszukiwać kieszenie kamizelki. Po długiem macaniu wydobył tylko kilka kawałków papieru, krótki ołówek i guzik jeden czy też dwa. Z miną, która okazywała obawę, wpuścił ręce do kieszeni od spodni — i nagle rozjaśniła się jego twarz; z lewej kieszeni wydobył mały pieniądz. W okamgnieniu obrócił się i szybkiemi krokami przybiegł do urny. W drodze zatrzymał się na chwilę, przypatrując się w zamyśleniu monecie, potem otrząsł się nagle, jakoby chciał się pozbyć strasznej, złej myśli, postąpił szybko do urny, wrzucił pieniądz i pospiesznym krokiem oddalił się. Była to tylko "dime" (dziesięciocentówka), — ostatnie dziesięć centów, które człowiek ten posiadał. Nie możecie sobie wyobrazić, jak małym się wtenczas sobie samemu wydawałem. Cóż znaczył mój przekaz w obec ofiary tego człowieka?

Simon Cameron.

Niedawno temu usunęła się ze sceny życia jedna z najznakomitszych postaci Ameryki dziewiętnastego stulecia — Simon Cameron.

Nie był on tym, którego nazywają wielkim człowiekiem. Lecz był mężem wpływowym i potężnym w wielkim choć ograniczonem kole. W najlepszym sensie słowa był człowiekiem, który przez własną pracę wzniósł się i sobie samemu miał do zawdzięczenia swe powodzenie. Zostawszy sierotą w młodocianym jeszcze wieku był licząc lat dziewięć uczniem w drukarni, licząc lat 21 był już wydawcą czasopisma. Jako taki wzniósł się; gdy dochody jego się powiększyły brał udział w przedsięwzięciach pieniężnych i w polityce, i nie tylko dobił się majątku przez to, iż polecał i pośredniczył w sprzedaży kanałów stanu Pennsylvania pennsylwańskiej kolei, lecz nadto w stósunkowo młodym wieku, bo liczył dopiero lat 46, został wybrany senatorem Stanów Zjednoczonych. Z politycznej przenikliwości, czy też z prawdziwego przekonania odłącza się po przyjęciu Kansas-Nebraska "bill'u" od partyi demokratycznej, do której dawniej należał, staje się założycielem partyi republikańskiej w Pennsylvanii i przeprowadza, iż w roku 1857 zostaje wybrany pierwszym republikańskim senatorem Stanów Zjednoczonych z Pennsylvanii, chociaż demokraci mieli w legislaturze tego stanu większość trzech głosów. Na następującej narodowej konwencyi republikańskiej, umie, występując także jako kandydat do krzesła prezydyalnego Stanów Zjednoczonych, jeżeli nie od Lincolna samego, to od tego najbliższych przyjaciół zapewnić sobie przyrzeczenie, iż zostanie ministrem, a Lincoln dotrzymuje obietnicy, mianując go ministrem wojny. Został atoli wnet usunięty, ponieważ okazywał za wiele względów dla swych przyjaciół, co wywołało ogólne oburzenie. Lincoln zamianował na jego miejsce Stantona i wysłał go jako posła do Rosyi, gdzie atoli kilka tylko bawił miesięcy. W r. 1866 został powtórnie obrany do senatu Stanów Zjednoczonych a po trzeci raz w r. 1872. Nieograniczone swe panowanie nad partyą republikańską okazywał przez to, iż w r. 1877 złożył senatorstwo na korzyść jego syna James'a. Pod tym względem tj. co do przekazania politycznej dyktatury synowi, nie ma Cameron żadnego mu podobnego męża stanu w historyi Stanów Zjednoczonych.

Simon Cameron urodził się jako dziecko ubogich rodziców w Lancaster powiecie w Pennsylvanii; umierając był więc przeszło 90 lat starym. Wielki majątek, który pozostawił, nabył — podług amerykańskiego zapatrywania się przynajmniej — rzetelnie, przez pilność i odważne przewidywanie.

Pod względem politycznym zaś, gdy chodziło o przeprowadzenie jakiej sprawy, nie przebierał bardzo w środkach; co najprędzej doprowadzało do celu, było zawsze dla niego najlepszem. Chociaż był już milionerem i carem Pennsylvanii, jak go nazywano, prowadził zawsze życie skromne i skromnie się ubierał. W historyi wojny domowej i partyi republikańskiej nazwisko jego wybitne zawsze będzie zajmowało miejsce.

Po muzułmańsko-mojżeszowsku.

(Z Cin. Volksblatt).

Ubinam gentium sumus? W jakim znajdujemy się świecie? pyta się Cicero w jednej z jego mów w sprawie Katyliny. Możemy tak samo się zapytać tu w Ameryce, chociaż powód do tego jest zupełnie innym.

W amerykańskich książkach szkolnych jest pisanem i mówcy amerykańscy powtarzają wciąż, że naród amerykański zakorzenił się w roli chrześciaństwa. Wielu zaprzecza temu i twierdzi, że amerykańskie życie polityczne nie ma nic do czynienia z religijnością. Lecz o tych ludziach nie chcemy tu mówić! Ich mniemanie nie doznaje uznania, a chociaż my na sprawę tę tak samo się zapatrujemy, musimy atoli uznać, że rozwój kulturny każdego kraju w pewnym stopniu zależy od zapatrywania się religijnego. Nauki Mahometa są wcielone w zapatrywanie się Turków, nauki Konfucyusza w sposobie myślenia Chińczyków, a zasady świata chrześciańskiego polegają na naukach Jezusa z Nazaretu. Amerykanie szczycili się zawsze, że są szczegółowo chrześciańskim narodem w przeciwstawieniu do pogan i niewiernych.

Nie potrzebną jest rzeczą spierać się z nimi o to. Każdy człowiek wykształcony będzie szanował wiarę innych, lecz jeżeli ktoś twierdzi, że jest chrześcianinem, i jeżeli naród twierdzi, że żyje w wierze chrześciańskiej, to możnaby się też spodziewać, iż będzie postępował według zasad tej wiary. Lecz cóż widzimy? Naród chrześciański, który postępuje wprost przeciwnie naukom i słowom Chrystusa i ma zapatrywania, jakieby przystały dla uczniów Mahometa lub zwolenników Mojżesza, lecz dziwnemi się wydawają u chrześcianina.

Mahomet zakazał swym zwolennikom używanie wina; i dzisiaj jeszcze prawowierny Turczyn nie pije ani kropli wina i zastępuje takowe „napojem temperenclerów" kawą. W nowym testamencie nie znajdujemy żadnego zakazu używania trunków gorących. Przeciwnie, najczęściej zarzucają faryzeusze założycielowi chrześciaństwa, że pije wino. Jakąż więc mają Amerykanie racyę, że odstępują od Chrystusa i zwracają się do Mahometa. Zdaje się prawie, iż chcą kraj zmahometanizować.

Tak samo ma się sprawa ze święceniem niedzieli. Faryzeusze zarzucali Jezusowi, że gwałci sabat. Dał im naukę, że sabat został ustanowiony dla ludzi, lecz ludzie nie dla sabatu. Święcenie sabatu jest instytucyą żydowską.

I cóż widzimy teraz? Że lud amerykański kieruje się przepisami Mojżesza a lekceważy naukę Chrystusa. Najwyższy trybunał stanu Indiana rozporządził co dopiero, że golenie i spuszczanie włosów nie jest pracą konieczności, i że dla tego każdy, który się tą pracą w niedzielę zajmuje, jest godnym kary. W istocie nie ma prawie żadnego zatrudnienia, któremby trzeba w niedzielę się zająć. W niedzielę nie potrzeba kupować mięsa ani mleka; człowiek sprzedający te rzeczy jest więc karogodnym. Nie potrzeba nawet w niedzielę gotować, gdyż można to za przykładem pobożnych żydów i pobożnych Amerykanów w dniu poprzednim załatwić — kucharka więc, gotująca dla jej państwa, staje się kary godną. Nie potrzeba czyścić butów w niedzielę, gdyż można to uczynić w sobotę; kto więc czyści buty w niedzielę, może zostać ukaranym. Nie koniecznie potrzebną jest rzeczą zaprowadzić porządek w mieszkaniu — zamiatać, pościelać łóżka i t. d. — służąca, która to czyni, musiałaby na mocy tego prawa zapłacić karę. Mniej jeszcze potrzebnem jest podróżowanie tramwajem w niedzielę. Można więc niedzielę przepędzić w zupełnej bezczynności, która jest ideałem purytanów. Lecz odkąd odpowiada zupełny spokój niedzielny zapatrywaniom chrześciańskim? Byłby może na miejscu w przeważnie żydowskiem mieście, jakiem są n. p. Brody w Galicyi, lecz Amerykanie przecież nie mogą twierdzić, że chcą rządzić krajem według zasad mojżeszowych. Jeżeli się więc bacznie przypatrzymy tej walce przeciw sprzedaży napoi i fantastycznemu przeprowadzeniu praw niedzielnych, musimy wraz z Ciceronem zawołać: W jakim to świecie żyjemy właściwie? W Turcyi, w Brodach, czy też w Ameryce.

Stara jędza

Dziwna przysięga.

Szczególna scena odegrała się w tych dniach w sądzie w Philadelphii. Toczył się proces przeciw niektórym Chińczykom oskarżonym o grę hazardową. Chińczycy oskarżeni musieli nasamprzód grać partyą przed sędzią Bregy, poczem złożyli przysięgę świadkowie Young Bing i Ah Yeck. Tłumacz Chew wypowiedział głośno formułę przysięgi, którą świadkowie musieli powtórzyć. Przysięga zwołuje w przypadku krzywo-przysięztwa wszelkie kary nieba na świadków. Następnie przyniesiono dwie żywe kury i zawieszono blaszany kocioł nad małym ogniem. Kury położono na białem suknie, tłumacz dał każdemu ze świadków nóż i rozkazał im uciąć głowy kur a krew ich spalić w kotle. Young Bing był podczas tej ceremonii tak rozburzonym czy też wzruszonym, że pociął ręce tłumacza kilkanaście razy, nim zdołał uciąć głowę kury. Ten rodzaj przysięgi jest najuroczyściejszym i najważniejszym w Chinach. Gdyby świadek skłamał, natenczas ma go duch kury prześladować i męczyć na wieki.

†

Nekrologia.

W Żytowiecku umarła dnia 6go czerwca Walentyna z Dzikowskich Jackowiak.

— Dnia 8go czerwca umarł w Wrześni Piotr Paweł Chrzanowski.

— W Izbicy, w Królestwie Polskiem umarł Zbigniew Morawski, żołnierz z 1863 roku.

— W Warszawie zakończył życie d. 12 czerwca Tadeusz Krzymiski, były żołnierz z r. 1830 przeżywszy lat 88.

— Dnia 16go czerwca umarła w Kościanie Julia z Mikulskich Małecka licząc blizko lat 81.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów na anonse odbierania pieniędzy za Gazetę za książki.

W Alberta, Minn. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka
— *Anderson,* B. B. Throop, poczmistrz.
— *Buffalo, N. Y.* F. A. Górski, Jakób Johnson Józef Majchrzycki, A. Chmielewski i F. Knaszak.
Berlinie, Wis. Marcin Warnke.
— *Bay City,* Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
Bronson, Wincenty Ławniczak.
— *Calumet, Mich.* L. Wróblewski.
Chicago, Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
Cleveland, M. Konrad.
Clover Bottom Józef Pillot.
— *Crosby i Duluth.* Marcin Lepak
Częstochowie. August I. Zalonts.
Dunkirk, J. Szabarga.
— *Dubois,* Bonifacy Ziarnik
— *Duelm, Minn.,* Joseph Fishbierek.
— *Detroit.* Jan Lemka, Józef Deja.
— *East Saginaw, Mich,* Ig. Poplewski.
Erie Pa. Alojzy Nagowski.
Grand Rapids, Mich., J. W. Napierała Józef Rewerski.
— *Hazleton,* Zygmunt Twarowski.
— *Lemont,* Michał Nowacki
— *La Salle,* P. Bobkiewicz.
— Milwaukee Jakób Woźniak, A. Kuehn
— *Minnesota Lake,* Minn., Józef Schulcz.
— *Mount Carmel,* W. Przybyliński
— *Nanticoke,* John Sosnowski
— *Northeim, Wis.* Józef Szweda.
— *Pittsburgh, Pa.,* Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— *Philadelphia,* J. Gabrycielewicz.
— *Polonia* A. Sikorski.
Radom A Malinowski
— *Św. Jadwiga, Texas.* M. Zizik.
— *South Bend,* Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— *South Chicago,* Wł. Pacholski.
— *Stevens Point, Wis.,* Jan Kubisia i Kieliszewski.
— *Thomas W. Va* Fr. Dziennik.
— *Toledo, O.,* M. Szwajkowski.
— *Wilkes Barre,* Józef Czernik.
— *Wilno,* M. A. Mazany.
— *Winona, Minn.,* Jakób Jeżewski.

11 Lipca, 1889

POSZUKIWANIA.

Adam i Franciszka Mikuccy z Łomży poszukują swego syna Stanisława. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech raczy nam donieść pod adresem:
Adam Mikucki,
532 Noble str., Chicago, Ill. (x)

Ja Antoni Bolsewicz, Litwin, kawaler, poszukuję panny, także Litwinki, których ma być dużo w Chicago. Gdyby się która znalazła, któraby mi chciała odpowiedzieć, to niech wraz z adresem przyśle i fotografię.
Antoni Bolsewicz,
care of M. G.
1031 North Water Str.,
Milwaukee, Wis.
(26—28)

Poszukuję Walentego Zyks. Proszę go bardzo, aby dał wiadomość o sobie, jeżeli nie chce, abym mu wstydu narobił.
Kaźmierz Bartoszek,
2008 Josephine str., S. S. Pittsburg, Pa.

Wojciech Lijewski i Łukasz Dąbrowski poszukują Kaźmierza Wardę i Jana Jaworowicza, którzy prawdopodobnie mieli się znajdować w Bay City a mieli zamiar udać się do Johnstown, Pa. Prosimy Rodaków, którzyby mieli o nich wiadomość, aby nas raczyli uwiadomić pod adresem:
Wojciech Lijewski,
No. 2907 Josephine str., S. S.
Pittsburg, Pa.

Poszukuję żony mej Aleksandry Domanskiej, która wylądowała w Nowym Yorku i była w Castle Garden. Telegrafowała do mnie do Menominee, Mich., gdzie mnie atoli nie było, gdyż wyjechałem do Hurley, Wis. Ktoby z Rodaków znał miejsce jej pobytu, lub ona sama niech mi raczy donieść pod adresem:
Franciszek Domanski
lb. 99—Hurley, Ashland Co., Wis.
(28—30)

Kobiece rządy.

POWIASTKA
przez X. Wł. Chotkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Więc wesoło śmiech rozległ się do koła: chłopaki kpili, dziewuchy drwiły, starzy pod ścianą pokiwali ze śmiechem głową — któryś tam zawołał: będzie ci tak jeszcze nieraz — a inny dodał: to się wie — ba i prawie. — A kobiety zasiadłszy znowu pod ścianę na ławie krzepiły się jeszcze raz małym kieliszkiem na zdrowie Marysi, aby jej góra była. A Maciejowa z uśmiechem powtarzała:

— O moją dziewuchę się nie boję — już ona sobie da z nim radę. Toć i ja z nieboszczykiem moim, Panie świeć nad duszą jego, przeszłam niejedno a jednak mnie zać we wszystkiem słuchał i zdawał się na moją głowę.

Wesele wreszcie się skończyło, boć na świecie dobre zawsze prędzej się skończy jak złe, którego licho więcej zadało. Goście jednak długo wspominali wesele, jaki taki się jeszcze na wspomnienie samo obliznął, a ten, ów ze starszych, spojrzawszy na Waśka, powtarzał sobie na duchu: — Ej ty oczepiony, będziesz ty pod panowaniem żony.

Jednakże chłop strzela, a Pan Bóg kulę nosi, mówi przysłowie, a ludzie choć gadają to i nie zawsze sprawdzą. I tym razem zdawało się Waśkowi, że nie sprawdziły się ludzkie zdania.

Waśku żył bowiem z Maryśką w zgodzie i przyjaźni, że aż miło. O kłótni mowy u nich nie było, bo Maryśka, choć do rany ją przyłóż, taka dobra była dziewucha, i ani jej się śniło dokuczać kiedy mężowi. Hałasu też żadnego u nich nie dosłyszałeś, i chyba dopiero kiedy im się urodził chłopak co mu Antek dali chrzestni na imię w kościele. Wtedy narobiło się w chałupie hałasu, bo chłopak, kiedy mu się jeść zachciało, wrzeszczał na całe gardło, jakby nieprzymierzając organista w drugie święto wielkanocne, kiedy mu pieprzne kiełbasy odrapią gardło. Ale Waśku się cieszył, że chłopak wrzeszczy i mawiał zwykle: — słyszysz Maryś jak wrzeszczy? — to wszystko dla tego, żem na nasze wesele muzykę z miasta sprowadził. — Co miała mówić Maryśka na takie gadanie: — Niech sobie wrzeszczy — to i spać będzie lepiej jak się zakrzyczy.

Minęło półtora roku i Antek już się począł w kolebce nudzić i wołał na podłodze się gramolić, a choć sobie nosek spłaszczył przytem raz po raz, to jednak nie beczał wiele. Chłopak był jakby z brukwi wystrugany, ciężki, że starej Maciejowej aż w krzyżach trzeszczało, kiedy go piastowała choć tylko ćwierć godziny. — A niechżecie i z chłopakiem, istne centnary — mawiała zwykle Maciejowa a z kieszeni wydobywała kołacze i jabłuszka, które zawsze nosiła wnukowi.

II.

W domu Waśka była więc zawsze zgoda i nic tak dalece nie zaszło nowego, jednakże po pewnym czasie zauważyła Maryśka, że jej mąż jakoś zakłopotany i częściej do miasta chodzi, a ile razy wrócił, sapał jak miech kowalski, kiedy się w nim przetrze skóra. Często też uważała Maryśka, że po nocach nie sypiał i przewracał się na posłaniu, jak pieczeń na różnie. Ale nic jej nie mówił, ona też nie pytała, bo jej już raz odpowiedział, że głupia na to i nie zna się na takich sprawach, ani mu też w niczem pomódz nie może.

Zwyczajnie ludzie mówią, chłop za chłopem, a kobieta za kobietą, więc i Maryśka przez kobiety wnet się wywiedziała, co to takiego trapi jej Waśka. A mianowicie szła rzecz o to, że Waśku miał siostrę, która wyszła z domu za mąż i trzeba mu było ją spłacić. Więc że pieniędzy nie było, przeto nie mówiąc ani słowa żonie, poszedł Waśku do miasta do Berka i pożyczył. Berek nie od tego, więc dał pieniędzy na zawołanie i mówi, z oddaniem nie ma gwałtu. Waśku też zakropił dobry interes imbierówką i powtarzał sobie w duchu: — jaki też to Pan Bóg dobry, że żydów stworzył. Na przykład ten Berek, co to za poczciwe żydzisko! Dał trzy setki, jakbyś mu trzy włoski z pejsów wyrwał. O ma pejsiska szelma tęgie, co ma — to ma, tylko, że rude bestye — oj rude! Prawda że Berek chciał podpisu, no i cóż podpis? Na co mnie w szkole pan nauczyciel Sinobocki bił, jeźli nie na to, aby człek potrafił się podpisać?

Ciąg dalszy nastąpi.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Winona, dnia 8go Lipca, 1889.

W niedzielę 7go Lipca po skończonem nabożeństwie przed wieczorem w naszej parafii św. Stanisława Kostki dzieci szkólne odegrały piękną sztuczkę teatralną ze śpiewamy, za staraniem Wielb. Siostr „Notre Dame", które się opiekują nad dziećmi w naszej polskiej szkole już przez dwa lata; nauki udzielają w języku polskim i angielskim; jako też i sztuczka teatralna odbyła się w dwóch językach polskim i angielskim; parafianie po skończonem nabożeństwie licznie się zgromadzili, i przez swe dziatki pięknie i uciesznie się w szkole rozweselili. Także i polska kapela niekiedy w pauzach przygrywała piękne i ucieszne preludye; życzę tego szczęścia wesołego i innym parafiom polskim, a naszym Wielb. Siostrom serdeczne Bóg zapłać! za wszelkie fatygi, iż wiele się starają o dobro dzieci szkólnych.

Z uszanowaniem
D. Hamerski.

Chicago, 7 Lipca, 1889.

W dniu 2 lipca, 1889 r. odbyło się roczne posiedzenie Tow. Śpiewu Szopena, Chóru I Zw. Śpiewaków Polskich w Ameryce, na którym obrani zostali urzędnicy na rok przyszły jak następuje:
Fr. Wengierski, Prez.
J. K. Lisicki, Sekr.
Albert Kowalski, Kasyer
Adam Kunicki, gospodarz
Michał Gacki, bibliotekarz
Antoni Małłek, dyrygent.

Wszelkie korespondencye tyczące się tegoż Tow. należy adresować:
J. K. Lisicki,
Sekr. Chóru I Szopena,
120 W. Division Str., Chicago, Ill.

Chicago, 6 lipca, 1889 r.

Szanowny Redaktorze. Bądź łaskaw umieścić w piśmie swojem kilka słów o nas Polakach w Town Lake, bo niejeden pomyśli może, że u nas Polacy posnęli, gdyż o nich w pismach nic nie stoi. Lecz rzecz się ma inaczej. Nasza parafia wzrasta z każdym rokiem. Zresztą mamy od Wielkanocy własnego duszpasterza w osobie księdza Nawrockiego, bardzo gorliwego kapłana. Dałby Bóg, aby pomiędzy nami zgoda i jedność zakwitła.

Co do Towarzystw muszę wspomnieć o Bractwie św. Józefa, które istnieje od trzech lat. Liczba członków wzrasta wciąż. Dnia 30go czerwca rb. Towarzystwo to obchodziło uroczyście poświęcenie chorągwi. W uroczystości tej brały udział z parafii Najśw. Maryi Panny N. P. tow. św. Jana Kantego, św. Szczepana, św. Franciszka Ksawerego i tow. „Rycerzy" z parafii św. Wojciecha; tow. Augustyna i irlandzkie tow. św. Rozalii przysłały dary, za które jako i za udział w uroczystości powyżej wymienionych towarzystw jak najserdeczniej dziękujemy.

Składamy także podziękowanie Wielebnym księżom: Ojcu Radziejewskiemu, Ojcu W. Barzyńskiemu i proboszczowi naszemu ks. Nawrockiemu. Towarzystwo nie jest w stanie się wywdzięczyć, lecz tylko może życzyć, ażeby Bóg im w dwójnasób wynagrodził za trudy ich położone w naszej sprawie.

Ign. Hałkowski,
Antoni Rusz.

Spring Valley, Ill., d. 6go Lipca 1889 r.

Szanowny Redaktorze!

Racz umieścić w łamach swego szanownego pisma moją korespondencyę, w której opisuję położenie górników tu w Spring Valley, Ill.

Kompania zakładając mniej więcej pięć lat temu to miasto, obiecywała stałą pracę, dobry zarobek — i świetny przemysł, jako też i rozmaite fabryki miały być założone. Prawdą jest, że przez pierwsze trzy lata była robota i dosyć dobry zarobek, lecz w tym to czasie gdy potrzeba było 10 robotników, to pisano o 100 lub o 200 a ludność rozmaitej narodowości ściągała się na taki zachwalony zarobek. Lecz cóż? — Nie było gdzie mieszkać, pod gołem niebem nie podobna, a tu już dosyć dobrze choć na początku, więc trzeba budować domy. Kompania ma loty, więc chętnie sprzedaje, ale za drogo a toć się może później i na tem zarobić, — każdy myślał, bo miasto w początkach świetnie zaczynało kwitnąć; dla tego kto tylko mógł, spieszył z budowlą, choć nie dla siebie to na rent, i przez to każdy się zadłużył, spodziewając się, iż wnet będzie mógł oddać, a tymczasem miasto okwitło, wydając też i owoc wielkiej nędzy.

Zaś ostatni rok licho pracowano gdyż tu innej pracy nie ma, li tylko kopalnie węgla. 30 kwietnia kompania wszystkie zamknęła i przez to zostało 1,400 familii bez roboty. Ale serce się kraje, gdy zgłodniała dziatwa z płaczem woła: Ojcze, matko chleba! — Ojciec się odwraca z żalem i łzą w oku aby się nie spotkać z wzrokiem żony — szuka sposobu. Biegnie do rzeki, aby nałowić ryb by chociaż cokolwiek zaspokoić głód swoich dziatek, bo pismo św. mówi gdy syn prosi ojca o chleb, nie poda mu kamienia, a gdy o rybę, nie poda mu węża, lecz i przy łowieniu ryb, rzadko szczęście służy.

Ażeby tej nędzy cokolwiek zapobiedz uradzono, by każda narodowość do swych gazet z prośbą pisała, by się Szanowni Czytelnicy różnych pism o tem dowiedzieli i miłosierni ludzie przesłali ofiary na rzecz potrzebujących.

Są też już lub będą jeszcze wysłane komitety do większych miast do zbierania składek, a za skolektowane pieniądze kupuje się żywność tj. mąka, kawa i herbata — więcej nie rozdaje się między biedniejszych.

Dla podziału obrachowano na mężczyznę 7 funtów mąki, na kobiety i dzieci po 3½ funta. Kto dostaje mąkę, kawy i herbaty jednym razem nie dostaje, gdyż i na to potrzeba wielkiej sumy, a zaczem na drugi datek skolektują, to pierwszy już dawno zjedzony.

Teraz kompania chcąc znów skorzystać z biednego ludu, widząc go w takim stanie, otworzyła 1go czerwca na pierwszym numerze drugą żyłę i ściąga Pinkertonów i wojsko, aby się zaprezentować przed cichym i skromnym narodem. A na tę złość, aby się pomścić, że wszystko skromnie i cicho się znajduje tych, którzy byli komitetem od wsparcia i to na mityngach polskich, które się odbywały tylko pod względem wsparcia, i aby panowała regularność w rozdawaniu danin — 7 Polaków zostało aresztowanych i okutych w kajdany a zaprowadzonych do Princeton niewinnie.

Śmiało poczęli pracować z paru chłopami; bo dla wszystkich nie ma roboty, a choćby i była, to trzeba pierwej ten naród wydostać, by tylko mógł na bardzo liche życie zarobić a po później i za pół ceny będzie pracował, i odechce mu się raz na zawsze Unii. Taki to plan pewno był ułożony, ale cóż z tego, kiedy ten biedny naród nie spieszy się do takiej brudnej roboty, widząc, że tam okradnie drugich, siebie samego i swoje dzieci, bo gdy kompania jaki przywilej uzyska, to później już tego nigdy nie wróci. (Jesteśmy zmuszonymi opuścić tu ustęp korespondencyi, gdyż nie wiemy o co chodzi i zresztą „Gazeta" nie może wdawać się w sprawy osobiste. Red.)

W końcu zasełam podziękowanie panu Matissen, p. Hegeler, jako też Wielebnemu ks. Woźnemu i wszystkim Polakom w La Salle, którzy nas wspomogli znaczną sumą, czem nie jedne familię uchronili od głodu, a dziękuję w imieniu wszystkich, którym pomoc dostała się ze składek, staropolskiem Bóg zapłać!

Z uszanowaniem
Jeden z kolektorów i więźniów.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 8 lipca. Podróż cesarza Wilhelma do Norwegii byłaby o mały włos się zakończyła tragedyą. Gdy cesarz przypatrywał się górze lodowej Buar, odłączył się znaczny kawał lodu od góry. Kawał lodu uderzył go w ramię, tak iż cesarz upadł. Bliższych wiadomości nie ma.

Wiedeń, 8 lipca. W Karniowie zastrajkowało 4000 tkaczy.

Berno, 8 lipca. Rosyjscy robotnicy nie będą brali udziału w międzynarodowym kongresie robotników.

Londyn, 8 lipca. Na wyspie Guernsey dało się czuć trzęsienie ziemi.

Wiedeń, 8 lipca. Powiadają, że 50 rosyjskich oficerów udało się przez Braiłę w Rumunii do Serbii; powiadają także, że rząd rosyjski wysłał materyał wojenny i łodzie do urządzenia mostów do Reni w Besarabii i do ujść Dunaju.

Paryż, 8 lipca. Izba deputowanych potwierdziła uchwałę senatu, na mocy której seminarzyści mają pełnić jednoroczną służbę wojskową a rezerwiści należący do stanu kapłańskiego w czasie wojny mają zajmować się doglądaniem chorych i rannych.

Rzym, 8 lipca. Wielu biskupów i innych przesłało do Watykanu prośbę, aby Krzysztof Kolumb został w 400letnią rocznicę Ameryki ogłoszony świętym.

Johnstown, Pa., 8 lipca. Dzisiaj znaleziono jednego trupa.

Duluth, 8 lipca. Dzisiaj panuje spokój. Na południe poczęło pracować 300 ludzi, co może wywoła nowe rozruchy. Z 30 ludzi ranionych w sobotę umrze dwóch niezawodnie. Stan dziesięciu innych jest także bardzo krytycznym.

Chicago, 9 lipca. Przy budowli na rogu Milwaukee ave. i Cleaver ulic, w którym mają zostać umieszczone maszyny wprowadzające w ruch system tramwaju, który buduje znany Yerkes, został w niedzielę po południu ciężko pokaleczony chłopiec przez kamień, który spadł z frontowego muru. W poniedziałek spadły zaś dwa żelazne słupy niedostatecznie przymocowane do murów. Frank Williams został zabity na miejscu a Oscar Olson z trzema połamanemi żebrami został odwieziony do szpitala.

— Piotr Morris, robotnik pracujący dla „Illinois Steel Co." w South Chicago, padł wczoraj ofiarą upału.

Bezrobocie górników.

Od kilku tygodni nie pracują górnicy w Braidwood, Ill., w Brazil, Ind., i innych miejscowościach i dziennie nadchodzą wzruszające opisy o nędzy, w której się znajdują. Ludzie samotni oddalili się po większej części, aby poszukać szczęścia w innych miejscowościach, lecz ci, którzy mają familie, mrzą głód i zależą od publicznej dobroczynności. Ta atoli była tak zajętą przez wielkie nieszczęścia wodne i ogniowe (Johnstown i Seattle) że mało co zajmowała się nędzą zgłodniałych górników.

Cóż jest przyczyną tej nędzy? I czyż da się ta przyczyna usunąć?

Górnicy porzucili pracę, ponieważ właściciele kopalń chcieli zniżyć cenę za wydobycie tony węgla z 80 na 70 centów. Ludzie nie chcieli za tak mierne myto pracować, a teraz nie zarabiają nic, bo właściciele pozamykali kopalnie.

Czyż uczynili to ze złości lub zatwardziałego serca? Górnicy są tego zdania, lecz właściciele kopalń stanowczo zaprzeczają temu. Oświadczają, że cena sprzedaży węgli w Chicago została tak zniżoną ($2 do $2.50 za tonę), iż nie mogą robotnikom płacić więcej jak 70 centów. Gdyby dalej płacili po 80 centów, to traciliby co dzień znaczną sumę gotówką, bo koszta wysełania i odstawienia, włącznie straty przy sortowaniu węgli, wynoszą więcej, aniżeli wynosi różnica między 80 centami i ceną sprzedaży. Żaden rozsądny człowiek, mówią, nie może im brać tego za złe, że nie chcą ponosić straty. Kopalnie przecież nie są zakładami dla popierania ubogich, lecz tylko ulokowaniem kapitału. Jeżeli takowe nie tylko nie przynosi korzyści, lecz nawet pociąga za sobą stratę, to nikt nie może się dziwić, że zawiesili pracę.

Czy rachunek, na którym jest uzasadnione powyższe ich wytłómaczenie, jest prawdziwym, nie może naturalnie ten osądzić, kto nie jest zupełnie obeznany z odnośnemi stósunkami — czy jest gazeciarzem lub nie. Z cen targowych atoli może się każdy przekonać, że cena węgli od niejakiego czasu znacznie się zniżyła. Stósunki tutejsze różnią się zupełnie od tych, które były przyczyną wielkiego strajku na Szlązku i w Westfalii. Tam zażądali robotnicy podwyżenia myta, ponieważ od kilku lat cena węgli stale szła w górę i tem samem korzyść właścicieli kopalń się znacznie powiększała. Tu zaś nie chcą robotnicy zezwolić na zniżenie myta, choć jest faktem, że cena węgli się zniżyła.

Jeżeli jest prawdą, że przy teraźniejszych cenach eksploatacya węgla przynosiłaby stratę, to musimy wnioskować, że cała publiczność kupująca węgle ma winę, że górnicy w takiej biedzie się znajdują. Publiczność bowiem płaci mniej za węgle, jakby musiała płacić, gdyby ci ubodzy ludzie mieli dostać myto wystarczające dla ich utrzymania.

W tèm leży przyczyna tylu niedogodnych stósunków w życiu przemysłowem, za które „polepszyciele świata" (anarchiści i socyaliści) robią odpowiedzialnych „przeklętych kapitalistów", jak się wyrażają. Jeżeli publiczność wszystkie towary chce zawsze kupować tanio i wciąż taniej i jeszcze taniej, bez zważania na to, czy robotnicy i robotnice, które takowe wyrabiają, przytem z głodu umierają, to sama ma winę, że ci ubodzy w tak wielkiej pozostają nędzy, a moralne oburzenie, że pracodawcy zawsze tylko wyzyskują robotników, jest w wielu przypadkach obłudą.

Prawdą jest, że chciwość za taniemi towarami bywa podsycaną i popieraną przez nierozsądne współzawodnictwa sprzedawaczy, lecz źdźbło takowej musi leżeć w naturze ludzkiej. t. j. w bezwzględnem samolubstwie, które szuka własnego zysku bez zastanowienia się nad tem, iż drudzy ponoszą szkodę. Żaden z szlachetnych przyjaciół ludzkości, którzy tak się unoszą nad biedą zgłodniałych ludzi, nie będzie chciał ani centa więcej zapłacić jak $2 za tonę węgli, jeżeli takową za tę cenę dostać może.

W ostatnich latach usiłowano po kilka razy rozwiązać kwestyę socyalną przez to, iż dawano robotnikom część zysku. Byłoby to wprawdzie pojedyncze i dobre rozwiązanie, gdyby pod wszelkiemi warunkami była zawsze korzyść. Lecz tak nie jest; nie ma prawie dnia, ażeby jaki przemysł nie upadł, gdyż nie przyniósł korzyści, lecz stratę. Gdyby robotnik był tak gotowym brać udział w stracie, jak się chce dzielić korzyścią, to byłoby to wszystko w porządku. Lecz jeżeli tylko chce mieć korzyść, a nie ponosić wcale straty, to nie można się wcale dziwić, że to się drugiej partyi t. j. pracodawcom nie widzi.

Jest to przykazaniem ludzkości, aby zachować ubogich górników od głodu, lecz ofiary im dane nie rozwiązują kwestyi, jak sprzedawacz towaru ma istnieć, jeżeli za takowy mniej dostanie, jak go kosztuje przesłanie go na targ.

Przeciw pijaństwu.

Policya duńska poleciła podwładnym swym organom, aby wszystkich pijaków, napotykanych na ulicy, troskliwie dorożką odwoziła do domu. Jeżeli dana osobistość jest tak pijaną, że nie może wybełkotać nawet swego adresu, wówczas należy odwieźć ją na policyą, zkąd po wytrzeźwieniu zawozi się ją do domu. Nadmienić przecież trzeba, że koszta tej przejażdżki ponosi ten szynkarz, czy właściciel piwiarni, który podał gościowi, już podochoconemu, szklankę trunku, przemieniającą owo podochocenie w zupełne „zawianie...." Rozporządzenie owe jest podobno bardzo skuteczne, gdyż szynkarze w obawie ponoszenia znacznych kosztów bardzo wstrzemięźliwie wręczają gościom gorące na poje.

(Spóźnione.)

†

Krewnym i znajomym donoszę o śmierci córki mojej

Heleny Rosinskiej,

liczącej 10 lat i 7 miesięcy. Umarła dnia 16 Maja, 1889 r. o 4 godzinie po południu, w Nowym Yorku w szpitalu w najokropniejszych cierpieniach. W smutku pogrążeni matka i ojczym

Stanisława i Józef } Skwierowscy.
Long Branch, - - N. J.

Kto przysłał z Preston, Wis., Postal Note na $1.00 na Gazetę. W liście nie było podpisu.

Kto przysłał $1.00 Postal Note z Shenandoah, Pa.?

Szkoła Akuszeryi w Chicago.

Już od prawie dwóch lat istnieje w Chicago polska szkoła akuszeryi, z której już kilkanaście uczennic, cieszących się dobrem powodzeniem, wyszło. Kursa rozpoczynają się co trzy miesiące i trwają stósownie do prawa mieś. 6. Następny kurs rozpoczyna się 3go lipca. Nauka tak teoretyczna jak i praktyczna bywa udzielaną w języku polskim i angielskim.

Szkoła ta jest przez odnośny urząd Stanu Illinois uznaną za kompetentną, tak że na mocy przez nią udzielonego dyplomu Stan Illinois wydaje „License", upoważniającą do praktykowania w każdym Stanie.

Bliższych informacyi udzieli sekretarz „Esculapian College of Midwifery", M. T. Orglert M. D., 707 Milwaukee Ave., Chicago, Ills.
(25—28)

Ceny Targowe.

Chicago, 10go Lipca 1889

Pszenica buszel	62—90
Kukurudza	34½—38
Owies	21½—29
Jęczmień	24—38
Żyto	41
Wieprzowina	11.40—11.60
Smalec, 100 funtów	6.30 —6.45
Masło zwykłe	10—12
" dobre	12—13
" śmietankowe	14½—16
Jaja, tuzin	12—12½
Siano, tymotka No. 1.	10.00—10.50
" " No. 2.	9.00 —9.50
mięszane	8.00—8.50
preryowe	8.00—10.00
Kartofle, buszel	30—40
Żywe świnie	4.25—4.60
Owce	3.00—5.00
Spirytus	1.02
Pomarańcze, pudło	3.50—6.00
Kawa, funt Java	23—28
" Rio	18—21½
" Mocha	31
Cukier, cut-loaf, funt	9⅝—10
"standard granulated	9
" standard A	8¾
" żółty	6¾—8
Łój	3½—4¼
Fasola (busz.)	2.15—2.25
Sałata, tuzin	10
Tomatoes, buszel	65—1.00
Ogórki, tuzin	30
Poziomki, pudło	100—2.00
Rzodkiew, tuzin	7—25
Marchew, tuzin	6
Szparagi, pudło "	60—75
Cybula buszel	1.50—2.50
Kapusta, 100	1.00—1.25
Kartofle nowe, beczka	100—1.75
Fasola w strączkach, pudło	75—1.50
Groch polny	1.00—1.10
Groch zielony, buszel	70—90
Indyki żywe, funt	5—8
Kaczki	8—9
Kury	9—12
Wiśnie, pudło	50—2.75
Agrest, " "	75—1.00
Śliwki, " "	15—30
Len	1.35—1.36
Wełna, funt	12—34
Cytryny, pudło	2.50—5.50
Brzoskwinie, "	40—2.10
Maliny, "	1.75—2.25
Jeżyny, "	1.50—2.00
Tymotka siemię	1.45
Jabłka latosie, pudło	15—75
Świętojanki, pudło	1.50—1.75
Krowy, 100 funtów	2.40—3.25
Koniczyna	4.30 -4.40
Ser,	3—9½
Borówki	1.00—2.25

Listy polskie na poczcie.

967	Balasz S.	1003	Piontkowski J.
969	Barbotka W. T.	1008	Pleminski J.
977	Bienek J.	1110	Polarek J.
978	Bielawski S.	1111	Przepinski J. S.
990	Bychowski J.	1103	Petrowski J.
995	Czerwinska A.	1137	Schimko A.
1001	Detlok E.	1139	Schuniera A.
1002	Domorowski TM.	1151	Sidor M.
1008	Fidlikowski C. 2	1152	Siedomko M.
1036	Januszkiewicz P.	1154	Slawinska J.
1037	Jaś J.	1159	Stancel M.
1038	Josiak J.	1164	Stuzinski M.
1039	Jarcon J.	1165	Surok J.
1047	Kaznech L.	1166	Swartz F.
1055	Kojcierski J.	1171	Tesmer I.
1059	Krośnicki J.	1177	Tunkraski M.
1070	Maczko J.	1185	Walich M.
1081	Migała W.	1186	Walkewicz.
1083	Miklich A.	1192	Wilgus J.
1084	Mekelos J.	1193	Witomski
1085	Monkiewicz F.	1195	Wolak J.
1091	Nechanski R.	1196	Wosełk J.
1095	Nowak W.	1197	Wróbel M.
1096	Nowak E.	1200	Zaleski R.
1098	Ohutich P.	1201	Zamoki
1100	Paprzno A.	1203	Zigor W.

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)